SZTANDAR MŁODYCH

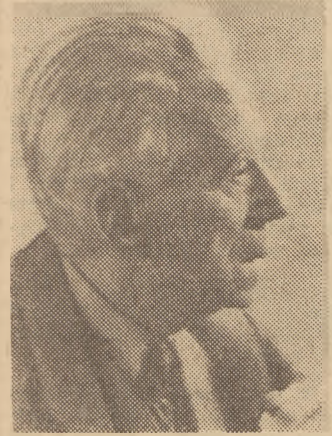
ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 6 września 1951 r. Nr 212 (420) B Cena 15 gr

„Pozdrawiamy młodzież szkolną z okazji rozpoczęcia nowego roku nauki"

Uczcie się dla dobra naszej kochanej Ojczyzny

Młodzieży! W chwili, kiedy rozpoczynacie dni szkolne wyrażam Wam gorące życzenia abyście gorliwie przystąpili do nauki — dla dobra własnego i dla dobra naszego kochanego Kraju.



Ludwik SOLSKI, nestor sceny polskiej, odznaczony orderem Sztandaru Pracy I klasy oraz orderem Polski Odrodzonej I klasy.

Przodujcie w walce o wiedzę

Młodzież szkolna winna dołożyć wszelkich starań, by ukończyć swe studia z z jak najlepszym wynikiem, a za wzór wziąć sobie młodych budowniczych Nowej Huty, którzy z każdym dniem podnoszą swoją wydajność i osiągają coraz lepsze wyniki w pracy zawodowej, politycznej i społecznej. Stać się młodzieżą przodującą w walce o szybką realizację Planu 6-letniego i utrwalenie pokoju na całym świecie — oto cel, do którego winna dążyć młodzież w nowym roku szkolnym.

Życzę sukcesów na tej drodze.



Kazimierz **HOŁDA**, **przodownik** pracy, budowniczy Nowej Huty, zdobywca rekordu Polski dla podręcznych w murarstwie.

Bliski termin rozpoczęcia produkcji mobilizuje załogę

Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu do przyspieszenia tempa pracy

„Ostatni etap budowy wymaga pełnej mobilizacji sil" — hasło to umieszczone na wielkich tablicach przypomina wszystkim robotnikom Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu, że budowa olbrzymiej fabryki, której uruchomienie zapoczątkowuje nowy etap w rozwoju polskiej motoryzacji, weszła w stadium końcowe.

W olbrzymiej hali Nr 1, która jest właściwie kompleksem budynków, wre gorączkowa praca nad instalacją urządzeń i maszyn.

W stadium prac końcowych znajdują się zarówno hala, w której przy pomocy specjalnych maszyn tłoczyć się będzie z blachy karoserię samochodu, jak i hala, gdzie poszczególne elementy nadwozia będą automatycznie spawane.

W tych dwóch halach robotnicy wybijają już otwory, w które wmontują nowoczesne urządzenia wentylacyjne.

System wentylatorów zainstalowanych w hali lakierniczej i spawalni, który tłoczyć będzie do wewnątrz **600 tys. m³ świeżego powietrza na godzinę** jest przykładem troski o zdrowie robotnika. W hali lakierniczej instaluje się specjalne kabiny, przez które lakierowane części karoserii przesuwać się będą na podwieszonych konwojerach. **Od szkodliwych wyziewów lakieru odgrodzony on będzie strumieniem powietrza,** które porwie ze sobą pył lakierniczy kierując go do wanny napełnionej wodą, skąd szkodliwe dla zdrowia cząsteczki pyłu zostaną wyciągnięte na zewnątrz.

Oprócz kabin lakierniczych kończy się instalację specjalnej **suszarni,** w której części karoserii suszone będą przy pomocy pary.

Największy ruch panuje na hali głównego konwojera czyli głównej taśmy montażowej. Imponująca jest jej wielkość. W hali tej zmieścić by się mogły 3 normalne boiska piłki nożnej. Kilka wielkich konwojerów — przenośników jest już prawie gotowych. Cały montaż odbywać się będzie na przenośnikach co umożliwi potokowy montaż samochodów.

Cały ten skomplikowany aparat zmontowany został przez brygadę **F. Dudkowskiego,** w której na wyróżnienie zasługują ob. ob. **Kmiołek i Chorodyński,** wyrabiający przeciętnie ponad **200 proc. normy** oraz młody 17-letni **J. Kostrzewa** były traktorzysta PGR., którego marzeniem jest praca szofera na torze próbnym Fabryki Samochodów na Żeraniu.

Trwają również prace przy budowie innej wielkiej hali. W budynku tym nieustępującym wielkością hali montażu, w późniejszym etapie produkcji, wytwarzać się będzie **narzędzia** oraz mieścić się będzie dział remontowy fabryki.

Zapał cechuje wszystkich pracujących na Żeraniu, a zbliżający się termin uruchomienia produkcji samochodów zachęca do jeszcze większego wysiłku.

Z obrad Rady MZS w Warszawie

Będziemy dalej kontynuować walkę o postulaty młodzieży, o pokój

Dyskusja nad sprawozdaniem tow. Grohmana zakończona

W czwartym i piątym dniu obrad MZS-u toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad sprawozdaniem przewodniczącego MZS — tow. GROHMANA.

Gorącymi oklaskami powitali zebrani przemówienie przedstawiciela bohaterskiej młodzieży Korei — tow. **Kim Yon-fan,** który mówił o życiu i walce studentów Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej oraz o ciężkiej sytuacji młodzieży w tej części Korei, która jest okupowana przez amerykańskich najeźdźców.

— 15 sierpnia 1945 roku naród koreański dzięki pomocy bohaterskiej Armii Radzieckiej został wyzwolony spod długoletniej niewoli japońskiej. Ale kraj nasz został podzielony na dwie części. Na Południe od 38 równoleżnika usadowili się Amerykanie. Na Północy dzięki pomocy wielkiego Związku Radzieckiego i pod przewodnictwem naszego ukochanego wodza **Kim Ir-sena** lud objął władzę w swoje ręce i zaczęło się nowe życie.

W 1948 roku zlikwidowaliśmy całkowicie analfabetyzm, który do wyzwolenia naszego kraju obejmował **50,2 proc.** ogółu ludności. Do roku 1950 ilość szkół wzrosła o **283 proc.** w porównaniu z r. 1945. Otwarto **109** szkół technicznych dla pracującej młodzieży. **117** szkół średnich i **14** instytutów pedagogicznych. Do chwili bandyckiej napaści amerykańskich interwentów, było czynnych 15 uniwersytetów i wyższych uczelni, w których studiowało **15.900** studentów. **80** proc. studentów otrzymywało stypendia państwowe. Dzięki troskliwej opiece naszej władzy ludowej zbudowaliśmy setki klubów młodzieżowych i stadionów sportowych.

Ale inaczej wyglądała sytuacja w południowej części naszego kraju. Amerykańscy imperialiści ustanowili tam faszystowski reżim Li Synmana, skupili wokół siebie elementy pro - japońskie, zdrajców narodu i reakcjonistów wszelkiej maści. **W roku 1949 na 440 tysięcy dzieci w wieku szkolnym uczęszczało tam do szkół zaledwie 146 tysięcy, tj. 32 proc. dzieci w wieku szkolnym.**

Dalej delegat Korei mówił o ciężkiej sytuacji profesorów i studentów, którzy są okrutnie prześladowani przez faszystów.

— Klika lisynmanowska zamknęła w więzieniach i obozach koncentracyjnych **570** profesorów. Po zbrodniczej napaści na nasz kraj, amerykańscy imperialiści zaczęli systematycznie tępić nasz naród.

— **Ale niech nie sądzą imperialiści, że uda im się zniszczyć nasz naród. Dziś młodzież koreańska stanęła w obronie swego kraju i ramię przy ramieniu z naszymi wielkimi przyjaciółmi — ochotnikami chińskimi, zadaje agresorom dotkliwe straty.**

Naszą walkę będziemy kontynuowali aż do ostatecznego zwycięstwa!

Jednym z delegatów, zabierających głos w dyskusji jest przedstawiciel studentów amerykańskich.

Przy burzliwych oklaskach wszystkich zebranych delegat USA serdecznie pozdrowił kolegów koreańskich i chińskich.

— **W dzisiejszej Ameryce linczu i terroru, dyskryminacji rasowej i brutalnych prześladowań postępowych studentów, sytuacja naszej młodzieży pogarsza się nieustannie** — mówi m. inn. delegat amerykański. — **Imperialiści wydają szaleńcze sumy na zbrojenia. Rektorami uniwersytetów mianuje się takich zagorzałych militarystów, jak gen. Eisenhover — na uniwersytecie w Kolumbii, albo gen. Clarck na uniwersytecie w Los Angelos. W każdym uniwersytecie USA siedzi agent FBI** (tajnej policji), **który melduje władzom o wszelkiej postępowej działalności studentów na uniwersytecie.**

Ale wraz ze wzrostem terroru, prześladowań i militaryzacji — rośnie w Stanach Zjednoczonych niechęć do poczynań imperialistów. Mimo terroru ze strony rządu studenci amerykańscy zorganizowali na wszystkich uniwersytetach USA komitety pokoju.

Coraz więcej młodzieży i studentów w Ameryce włącza się do walki, gdyż rozumie, że tylko pokój może doprowadzić do polepszenia naszej sytuacji, do skutecznej współpracy między młodzieżą wszystkich krajów.

W czasie trwania obrad na salę wchodzi delegacja młodzieży studenckiej stolicy, która przynosi pozdrowienia od 25 tysięcznej rzeszy studentów z 17 wyższych uczelni Warszawy.

W dyskusji nad pierwszym punktem obrad zabierali jeszcze głos delegaci: **Portugalii, Indii, Hiszpanii Republikańskiej, Związku Demokratycznych Studentów Afryki, Afryki Zachodniej, Boliwii, Włoch, Japonii, Ekwadoru, Kambodży, Malajów, Cypru, Kolumbii, Burmy, Arabii, Maroko, USA i Egiptu.**

Po wyczerpaniu dyskusji nad punktem pierwszym porządku obrad, głos zabrał przewodniczący MZS — tow. **Grohman,** który stwierdził m. in.:

— **Dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele poszczególnych krajów jasno i niezbicie wykazała, że większość studentów w krajach kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych cierpi nędzę i niedostatek. W wielu krajach istnieje dyskryminacja rasowa, a studenci kolorowi są prześladowani.**

Międzynarodowy Związek Studentów będzie dalej kontynuował swą walkę o polepszenie sytuacji studentów we wszystkich częściach świata; poświęci jeszcze więcej uwagi sprawom bytowym studentów.

Międzynarodowy Związek Studentów nie będzie szczędzić sil dla realizacji podstawowych postulatów studentów we wszystkich krajach.

Przemówienie tow. **Grohmana** przyjęli delegaci długo niemilknącymi oklaskami.

Po południu rozpoczęła się dyskusja nad sprawozdaniem sekretarza generalnego MZS tow. **Giovanni Berlinguera** o wynikach III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie oraz o XI Igrzyskach Sportowych Studentów.

W sesji popołudniowej przewodniczyła obradom przedstawicielka studentów Austrii — kol. Ilze **Hruby.**

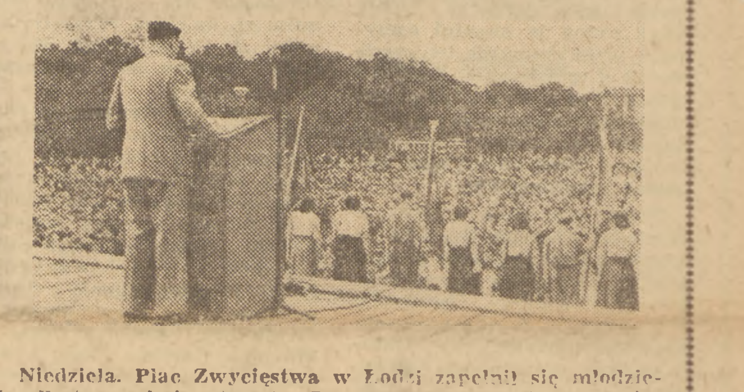
Do pracy przystąpiły również 3 komisje: **komisja dla spraw sportu i wychowania fizycznego, prasy i informacji oraz komisja do spraw wymiany kulturalnej i wycieczek studentów.**

KONRAD KRZYŻANOWSKI



Sala obrad V Sesji Rady MZS.

Z delegacją koreańską na wielkim festynie w Łodzi



Niedziela. Plac Zwycięstwa w Łodzi zapełnił się młodzieżą. Festyn pokoju otwarty. Do zebranych tłumów przemawia sekretarz ŚFMD kol. Jerzy Feliksiak.

Z zaciekawieniem słuchają wszyscy interesującego sprawozdania z Berlina. Skandowaniu i okrzykom na cześć Pokoju nie ma końca.



Na wiecu przemawiają również nasi mili goście, Koreańczycy. Ten koreański kolega ze znaczkiem ZMP w klapie marynarki pozdrawia młodzież polską i życzy dalszych sukcesów w realizacji Planu 6-letniego. Ich walka na froncie z agresorem amerykańskim i nasza walka o plan jest wspólna — jest walką o Pokój.



Nasi koledzy z Wojska nawiązują szybko kontakty z bohaterami-żołnierzami Ludowej Korei. Wystarczy tylko wymiana znaczków organizacyjnych i jedno serdeczne uściśnięcie dłoni.



A teraz razem z gośćmi w tany. Zaczynamy od popularnej piosenki „Szła dzieweczka do laseczka"

Festyny pokoju w Łodzi i w innych miastach Polski — były jeszcze jedną wielką manifestacją młodzieży polskiej na rzecz Pokoju i przyjaźni między narodami.

Foto ARCT — Żaczek „Sztandar Młodych"

Depesze Premiera Kim Ir-sena i Min. Pak Hen-ena do Premiera Cyrankiewicza i Min. Skrzeszewskiego

Premier J. CYRANKIEWICZ otrzymał od Przewodniczącego Gabinetu Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej — KIM IR-SENA, następującą depeszę:

„Przesyłam Wam, Towarzyszu Premierze, **serdeczne podziękowanie za braterskie pozdrowienia z okazji Szóstej Rocznicy Wyzwolenia Korei spod jarzma imperializmu japońskiego przez bohaterską Armię Radziecką.**

Życzę bratniemu narodowi polskiemu jeszcze większych osiągnięć w umacnianiu socjalizmu w swoim Kraju i w walce o trwały pokój na całym świecie."

Minister ST. SKRZESZEWSKI otrzymał od Min. Spraw Zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej — PAK HEN-EN następującą depeszę:

„Wyrażam Wam, Towarzyszu Ministrze, serdeczne podziękowanie za gorące gratulacje, przesłane z okazji Szóstej Rocznicy Wyzwolenia narodu koreańskiego spod jarzma imperializmu japońskiego przez Wielką Armię Radziecką.

Życzę bratniemu narodowi polskiemu dalszych osiągnięć w budownictwie socjalistycznym."

Działania wojenne w Korei

Dowództwo naczelne koreańskiej armii ludowej w komunikacie ogłoszonym we wtorek podaje, że formacje armii ludowej w ścisłym współdziałaniu z oddziałami ochotników chińskich prowadzą na wszystkich frontach zaciekłe walki.

Dnia 4 września zestrzelono 5 samolotów nieprzyjaciela, który w barbarzyński sposób bombardował i ostrzeliwał ludność cywilną **Phenianu, Nampho, Wonsanu, Hwanożu i Sariwonu.**

Konferencja w San Francisco rozpoczęta

We wtorek rozpoczęła się w SAN FRANCISCO w gmachu Opery konferencja w sprawie traktatu pokojowego z Japonią.

Zlot Berliński był przeglądem sił młodzieży demokratycznej — oświadczył Enrico Berlinguer

W Rzymie odbyła się konferencja prasowa, na której przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — Enrico Berlinguer omówił osiągnięcia III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie.

Zlot berliński — oświadczył Berlinguer — był wymownym dowodem braterskiej przyjaźni młodzieży różnych krajów, ras i różnych poglądów politycznych. **W Berlinie spotkała się młodzież ze 105 krajów. Świadczy to o ogromnej sile międzynarodowego demokratycznego ruchu młodzieży.**

W dalszym ciągu konferencji Berlinguer złożył szczegółowe sprawozdanie z przebiegu Zlotu i **zdemaskował oszczerstwa, rzucane na uczestników Zlotu przez zamerykanizowaną prasę krajów kapitalistycznych.** Omówił on również przeszkody, jakie stawiały rządy krajów kapitalistycznych delegacjom młodzieżowym, zdążającym do Berlina. Jak wiadomo po powrocie Berlinguera do kraju, władze włoskie odebrały mu paszport, nie podając żadnej motywacji tego haniebnego naruszenia praw obywatelskich. Berlinguer oświadczył, że zażądał on od władz zwrotu paszportu.

Członkowie angielskich Związków Zawodowych potępiają politykę rządu

Kongres brytyjskich Trade-Unionów

3 bm. rozpoczął się w **Blackpoolu** 83 doroczny **kongres brytyjskich Trade - Unionów** (TUC). W kongresie bierze udział 917 delegatów, reprezentujących 186 związków zawodowych, które skupiają 7.827.945 członków, tj. o przeszło 55 tysięcy mniej niż w roku ubiegłym.

Kongres zagaił przewodniczący Rady Naczelnej TUC — **A. Roberts,** który ostrzegał robotników, iż muszą liczyć się z **dalszym zwiększeniem ciężarów w związku z olbrzymim programem zbrojeń. Zbrojenia oznaczać będą brak towarów i dalszy wzrost cen artykułów powszechnego spożycia.**

Roberts usiłował uzyskać poparcie dla tej polityki ze strony delegatów.

W pierwszym dniu obrad Kongresu uchwalono trzy rezolucje, złożone przez różne organizacje związkowe, które **krytykują stanowisko rządu labourzystowskiego wobec prawa robotników do zrzeszania się w związkach zawodowych i organizowania walki o poprawę warunków bytu, oraz domagają się położenia kresu tej polityce.**

Delegatom opuszczającym salę konferencyjną po zakończeniu sesji wręczono odpisy listu otwartego, skierowanego do członków brytyjskiego ruchu zawodowego przez **Brytyjski Komitet Obrońców Pokoju.** W liście tym Komitet wezwał związkowców brytyjskich do **solidarnego poparcia Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.**

Nowa radziecko-francuska umowa handlowa

W związku z upływem terminu ważności radziecko - francuskiej umowy handlowej z 29 grudnia 1945 r przeprowadzono w Paryżu pertraktacje które zakończyły się w dniu 3 września br podpisaniem radziecko - francuskiej „Umowy w sprawie stosunków handlowych i statutu przedstawicielstwa handlowego ZSRR we Francji" na okres 5 lat.

Umowa zawiera klauzulę największego uprzywilejowania dla obu stron we wszystkich sprawach dotyczących handlu i żeglugi oraz określa uprawnienia przedstawicielstwa handlowego ZSRR we Francji.

Wyjazd delegacji polskiej na obrady prawników w Berlinie

W dniu 5. — 8 września br. odbędzie się w **Berlinie V Kongres Międzynarodowego Zrzeszenia Prawników Demokratów.** Głównym przedmiotem obrad będą dwie sprawy: zadania prawników na obecnym etapie walki o pokój oraz walka przeciwko faszyzacji prawa i wymiaru sprawiedliwości.

W dniu 3 bm. opuściła **Warszawę** delegacja prawników polskich na Kongres pod kierownictwem Wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego RP i Pierwszego Prezesa SN — W. **Barcikowskiego.**

Występ zespołu Pieśni i Tańca młodzieży rumuńskiej w Nowej Hucie

W Nowej Hucie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Związku Młodzieży Robotniczej Rumuńskiej Republiki Ludowej, który spotkał się z serdecznym przyjęciem.

Po występie członkowie zespołu zwiedzili miasto i kombinat, wyrażając wielki podziw dla osiągnięć naszego budownictwa.

Walka z nielegalnym ubojem i handlem mięsem trwa:

Notoryczni spekulanci nie wahali się użyć do swych nikczemnych machinacji dzieci i niepełnoletnią młodzież

Komisje społeczne do walki ze spekulacją przy czynnym poparciu całej ludności, wykrywają coraz nowe przestępstwa szkodników gospodarczych, rekrutujących się spośród byłych handlarzy lub osób nigdzie niezatrudnionych. Sprawy o spekulację, a szczególnie o nielegalny ubój i handel mięsem, są ścigane z całą bezwzględnością przez organa wymiaru sprawiedliwości Polski Ludowej.

W ciągu krótkiego okresu czasu unieszkodliwiono we wsiach podkrakowskich, głównie w **Piaskach Wielkich, Liszkach i Kaszowie,** kilkanaście zorganizowanych szajek trudniących się zawodowo nielegalnym ubojem i paskarskim handlem mięsem. Ceny pobierane przez spekulantów dochodziły do 25 zł za 1 kg mięsa wołowego. W czasie rewizji znaleziono w dobrze ukrytych, niesłychanie brudnych tzw. „melinach" olbrzymie ilości w części nadpsutego mięsa, pochodzącego z potajemnego uboju. Tak np. H. **Poprawa w Kaszowie** chował mięso w korycie, gdzie znajdował się pokarm dla bydła, J. **Jaśkowski** miał ukryte mięso w łóżku, na którym spała jego rodzina, a inni spekulanci trzymali mięso w pobliżu gnojówek, a nawet w ustępach. **Opanowani chęcią nadmiernych i nieuczciwych zysków spekulanci nie cofali się nawet przed ubojem cielnej krowy i prośnej maciory czego np. dopuścił się St. Łacha z Kaszowa. Tego rodzaju czyny przyniosły planowej gospodarce hodowlanej olbrzymie szkody. O bezczelności spekulantów świadczą usiłowania przekupienia funkcjonariuszy MO przez K. Chacłowską, St. Laszczyk, H. Ciesielską i A. Lasiak z Liszek oraz J. Stokłosę z Otwinowa.**

Notoryczni spekulanci nie wahali się do swych nikczemnych machinacji używać młodzieży niepełnoletniej. Np. **J. Chlipała z Piasków Wielkich** za **pośrednictwem dzieci dostarczała na place targowe w Krakowie wielkie ilości mięsa z nielegalnego uboju.**

W wyniku ustalonej ponad wszelką wątpliwość winy — skierowano do obozu pracy wielką ilość spekulantów, przy czym najwyższe kary po 24 miesiące wymierzono: R. Stawowemu ze **Stron** w pow. wadowickim, J. **Stokłosie** z Otwinowa, St. **Łachowi z Kaszowa** oraz Fr. **Wełnie i Fr. Koziołowi z Tarnowa.**

Pożyteczny i piękny jest zawód górnika

Inż. MIECZYSŁAW LESZ
Wiceminister Górnictwa

— Wykonanie Planu 6-letniego uzależnione jest od odpowiednich kadr pracowniczych. Na IV Plenum KC PZPR Prezydent Bierut powiedział między innymi:

„Można śmiało powiedzieć, że mało było w Polsce w ciągu ubiegłych lat projektów i zamierzeń, które rozbiły się lub opóźniły znacznie ze względu na brak środków finansowych, czy materiałów — dużo było natomiast projektów i zamierzeń, które rozbiły się, które nie zostały zrealizowane lub zostały wykonane nie w pełni, czy ze znacznym opóźnieniem ze względu na brak ludzi, wykwalifikowanych ludzi, sprawnych ludzi, uczciwych ludzi".

Również w wykonaniu projektów i zamierzeń przemysłu węglowego zadecydują przede wszystkim nowe kadry młodych, wykwalifikowanych górników, którzy u boku swych starszych towarzyszy staną do pracy.

Droga do zaszczytnego zawodu górnika jest dla młodzieży szeroko otwarta. **Młodzież w wieku 17—19 lat może przygotować się do pracy górniczej w 5 miesięcznych państwowych szkołach przysposobienia górniczego, które istnieją przy większości kopalń.**

Zostań górnikiem

Werbunek do tych szkół prowadzi Powszechna Organizacja „Służba Polsce" przez swoje Komendy Powiatowe i Gminne. W szkołach tych młodzież otrzymuje bezpłatną naukę oraz bezpłatne zakwaterowanie, wyżywienie, umundurowanie i obuwie oraz pieniądze na drobne wydatki. Nauka w szkole jest urozmaicona, trzy dni w tygodniu uczniowie słuchają wykładów prowadzonych przez doświadczonych górników o metodach pracy górniczej, o urządzeniach kopalń, o roli gospodarczej węgla i jego historii oraz uzupełniają swoją wiedzę ogólną z zakresu przedmiotów ogólnokształcących. Pozostałe trzy dni w tygodniu uczniowie zjeżdżają do kopalń na praktyczne ćwiczenia w pracy górniczej i obsłudze maszyn górniczych, przy czym za każdy dzień pracy w kopalni otrzymują wynagrodzenie (w sumie 60—80 zł miesięcznie). Po skończeniu szkoły absolwent otrzymuje skierowanie do pracy w kopalni oraz zakwaterowanie w Domu Młodego Górnika (internat młodzieżowy).

Przez cały czas pobytu w Domach Młodego Górnika — młody górnik korzysta z kwatery, wyposażenia kwaterunkowego, świetlicy, biblioteki i wszelkich urządzeń Domu Młodego Górnika oraz z całodziennego dostatniego wyżywienia.

Wychowankowie Szkół Przysposobienia z chwilą przejścia do Domu Młodego Górnika otrzymują odzież wyjściową (jak płaszcz wełniany, ubranie wełniane, buty, sweter, kurtkę watowaną) na specjalnych warunkach ulgowych. Młodzi górnicy płacą 1/5 część rzeczywistej wartości odzieży rozłożoną na 12 rat miesięcznych.

Młodym górnikom, którzy przepracowali w zakładzie pracy okres 6 miesięcy, nie mając ani jednej dniówki opuszczonej bez usprawiedliwienia i którzy odznaczyli się w tym czasie wzorowym zachowaniem w zakładzie pracy i Domu Młodego Górnika, anuluje się połowę należności za wydaną odzież.

Odzież roboczą i odzież ochronną otrzymują młodzi górnicy na tych samych warunkach, co pozostała załoga kopalni.

Młodzi górnicy po przepracowaniu jednorocznego okresu w zakładzie pracy bez nieusprawiedliwionej dniówki, a odznaczający się szczególnymi zdolnościami i pilnością w pracy, mogą być skierowani do dalszego kształcenia się w Liceum Górniczym, a następnie na wyższe uczelnie.

Młodzi górnicy korzystają wraz z całą załogą z wszelkich uprawnień, jakie daje obowiązujący Układ Zbiorowy Pracy, Karta Górnika i inne przepisy. **Miesięczny zarobek młodego górnika z chwilą rozpoczęcia pracy na kopalni wynosi 450 zł, a po roku pracy w kopalni dochodzi do 900 złotych. Przodownicy pracy w Przemyśle Węglowym zarabiają 2 — 3 tysiące zł miesięcznie. Z tytułu Karty Górnika górnik pobiera specjalne wynagrodzenie wolne od podatku i wszelkich obciążeń.**

Coraz więcej domów dla górników

Szczególną troskę o byt górnika przejawia przemysł węglowy, który bezpośrednio po odzyskaniu przez państwo polskie niepodległości przystąpił do wielkiej akcji budowy mieszkań dla górników.

Przedwojenni kapitalistyczni gospodarze kopalń i zakładów przemysłu węglowego nie przejawiali w tym kierunku żadnej troski i w wielu wypadkach pozostawili jako smutną spuściznę zaniedbane osiedla bez wody i kanalizacji z przeciekającymi dachami i przeżarte grzybem.

Budowa osiedli na Śląsku, w związku ze wzrostem przemysłu węglowego wzrasta w Planie 6-letnim z roku na rok. W roku bieżącym Rząd przeznaczył na budownictwo mieszkaniowe dla górników 100 miln. zł, na rok przyszły 270 miln. zł, co da razem 20 tysięcy nowych izb mieszkalnych.

Najlepszym przykładem rozwoju budownictwa mieszkaniowego jest rozpoczęcie budowy pierwszego socjalistycznego górniczego miasta Tychy.

W ramach nowego budownictwa mieszkaniowego dla górników wychowankowie Szkół Przysposobienia Przemysłowego po przemieszkaniu dwuletniego okresu w Domach Młodego Górnika, będą mieli możność otrzymania w razie założenia lub sprowadzenia do miejsca ich pracy rodziny — mieszkania rodzinnego ze wszystkimi wygodami.

O tym, jak wielkie znaczenie ma przemysł węglowy dla naszego kraju i jak się do niego ustosunkowuje Rząd Rzeczpospolitej, niech świadczą słowa Prezydenta RP, tow. **Bieruta** wypowiedziane na akademii w Domu Górnika w Sosnowcu w dniu 4.XII.1949 r.

„Władza ludowa ze szczególną troską i uwagą śledzi za rozwojem polskiego przemysłu węglowego, jako czołowego przemysłu w naszym kraju. Olbrzymie środki państwowe zostaną przeznaczone w ciągu najbliższych sześciu lat, aby na drodze usprawnienia technicznego stworzyć najpomyślniejsze warunki pracy dla polskiego górnika, inżyniera i technika górniczego, aby podnieść na wyższy poziom produkcję.

Górnictwo polskie znajduje się dziś na najbardziej odpowiedzialnym odcinku frontu w walce o podniesienie przemysłu węglowego, w walce o Plan 6-letni — plan uprzemysłowienia Polski, plan zlikwidowania zacofania gospodarczego, plan stworzenia lepszych warunków życia i rozwoju kulturalnego dla całego polskiego ludu pracującego, plan utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa Polski, plan pokrzyżowania machinacji podżegaczy wojennych".

Zgodnie z tymi słowami armia górnicza mająca w swych szeregach najlepszych, najwartościowszych synów klasy robotniczej, z honorem wypełnia postawione przed nią zadania i daje potrzebne ilości węgla. Wydajność pracy stopniowo wzrasta, dając górnikowi możność osiągnięcia wyższego poziomu życia. A wydajność ta rośnie nie przez zwiększony wysiłek mięśni, lecz przez coraz lepsze metody organizacji pracy i mechanizację procesów produkcyjnych. Praca górnika staje się lżejsza przez wprzągnięcie techniki w służbę człowieka. W naszych kopalniach jest coraz mniej kilofów i łopat, a coraz więcej nowoczesnych maszyn górniczych. Mechanizacja procesów wydobycia węgla rozszerza się z każdym miesiącem, w miarę, jak otrzymujemy w ramach braterskiej pomocy ze Związku Radzieckiego maszyny górnicze i w miarę, jak produkujemy je sami.

W ramach Planu 6-letniego praca w kopalniach zostanie zmechanizowana w dwóch trzecich, to znaczy, że na 10 ton wydobytego węgla tylko trzy i pół tony przejdą przez ręce górnika.

Cały naród otacza górników szacunkiem

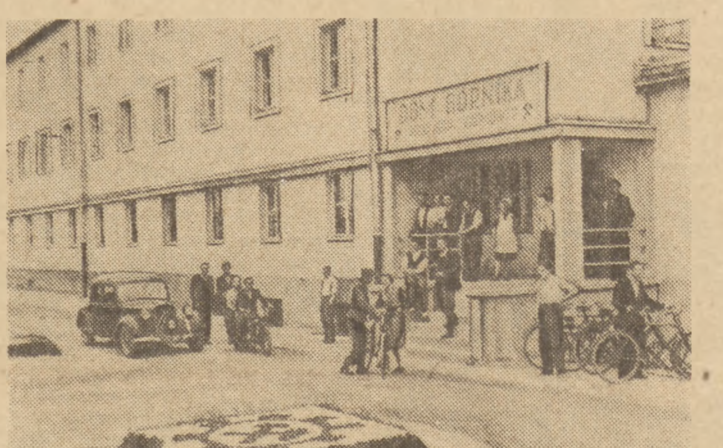
W związku ze wzrostem mechanizacji, zakres czynności górnika ulegnie zmianie. Coraz więcej maszyn wymagać będzie większej ilości kwalifikowanej obsługi. Tylko dokładna znajomość sprzętu technicznego i sposobów posługiwania się tym sprzętem da dobre wyniki produkcyjne. I dlatego w miarę napływu sprzętu są organizowane na kopalniach specjalne kursy podnoszące kwalifikacje załogi górniczej i kształcące nową sylwetkę człowieka kopalni — górnika - mechanika. A równolegle ze wzrostem kwalifikacji i wzrostem wydajności pracy rośnie wysokość zarobków.

W okresie Planu 6-letniego liczba kwalifikowanych górników - mechaników i górników - elektryków wzrośnie o 20 tysięcy.

Młodzież górnicza wydała już wielu przodowników pracy odznaczonych wysokimi orderami państwowymi. Nazwiska ich zna cały kraj. Młodym ZMP-owcem jest inicjator pracy cyklicznej na ścianie kol. Kawczyk, z kopalni Bytom, młodym ZMP-owcem jest górnik Szpigiel — przodujący górnik - mechanik, który przy pomocy wrębiarki i mechanicznej łopaty zwanej „kaczym dziobem" pędzi swój chodnik 4 razy szybciej niż robią to inni górnicy.

Są w kopalniach całe brygady młodzieżowe wysoko przekraczające normy. Są one często wzorem dla całej załogi.

Pożyteczny, piękny i ciekawy jest zawód górnika. Cały naród nasz otacza szacunkiem i miłością górników, widząc w nich słusznie żołnierzy pierwszej linii frontu walki o Socjalizm.



Dom Górnika przy kopalni „Ziemowit" — jeden z wielu jasnych, pięknych domów, w których znajdują mieszkanie, odpoczynek i rozrywkę młodzi górnicy przybyli do pracy w kopalniach, z różnych stron kraju.

JEGO IMIENIEM NAZWANO STRAŻNICĘ

Ciemna, chmurna noc i biała mgła pochłaniała ludzi i psy tuż za progiem jasnej, przytulnej strażnicy. I oto strzelec Tadeusz Wróbel, czyli prosty wiejski chłopak ubrany w mundur, z załadowanym automatem, wraz ze strzelcem Stefanem Pogorzelskim, jak zwykle wyrusza na granicę.

Zza zarośli pogranicznej rzeki powoli zaczyna wschodzić księżyc, taki sam, jaki świeci teraz zapewne nad matczynym polem Wróbla. Pachnie, jak zwykle w maju, porośnięty zaroślami las.

Cicho, niedostrzegalnie przesuwają się żołnierze WOP-u od krzaka do krzaka. Są już nad samą granicą i stąpają jak dwa leśne duchy. Nawet sucha gałązka nie trzaśnie pod ich nogami.

Takie noce z zachmurzonym niebem i taki czas przed samym wschodem księżyca lubi wykorzystywać wróg — szpieg i dywersant, który przez granicę przenosi ukradkiem zatrutą broń kreciej roboty przeciwko ojczystej ziemi i domowi, przeciwko wszystkiemu, co buduje brat, tam za progiem, w kraju.

Wytężaj, wytężaj słuch i wzrok, towarzyszu Wróbel, chłopski synu, żołnierzu WOP-u, przyjęty niedawno do ZMP! Daleko stąd, na Pomorzu spracowana matka śpi spokojnie, śniąc o złotej pszenicy, jaka wyrośnie z jej pracy na czarnej ziemi, od pięciu lat swojej, nie pańskiej. Strzeż tej wolnej ziemi i spokojnego snu matek! Czuwaj, towarzyszu Wróbel!

Księżyc z nienacka wyszedł na czysty od chmur skrawek nieba. Nad rzeką coś ledwo dosłyszalnie szeleści.

Chłopska dłoń mocniej ściska automat.

Pogorzelski znika w zaroślach i tylko wprawne oko WOP-isty poznaje po nierównym falowaniu na wietrze zarośli, że żołnierz zajmuje stanowisko nad brzegiem rzeki.

Trzasnęła gałązka.

— Służba graniczna! Powstań! Ręce do góry! —

Trzy zwaliste cielska rzucają się ku Wróblowi.

— Stój, bo strzelam — postacie zwalniają kroku, coś oślepiająco błyska i niby widły zaczynają szarpać wnętrzności chłopca. Las, rzeka i niebo tańczą w oczach. Wróbel pada na ziemię nieprzytomny, lecz uderzenie o pachnącą rolę przywraca na krótko świadomość.

Żołnierz strzela i słyszy strzały Pogorzelskiego, ale ból, jak wściekły pies, coraz zajadlej targa jelitami, w oczach ciemnieje.

— Uciekną, uciekną — wyje coś w ZMP-owcu.

— Alarmować, alarmować, oświetlić Pogorzelskiemu cel — kołacze w zamierającej świadomości żołnierza.

Dwa razy jak przez sen naciska spust z trudem wydobytej rakietnicy. Światło zalewa brzeg rzeki — towarzysz strzela, jeden z przestępców rzęzi. Wróbel już nie czuje, jak kolega porywa dysk jego automatu, wystrzelawszy zapewne własną amunicję.

Pogorzelski strzela znowu — jeden z przestępców skacze w rzekę.

Z zarośli szybko wysuwają się jakieś postacie. Pogorzelski zwraca automat w ich stronę.

— Stój! Służba graniczna!...

— Swój! Nie strzelaj!

Postaci coraz więcej, żołnierz kładzie palec na spust automatu.



...wróg, który chyłkiem próbuje przekraść się przez granicę, nie ujdzie ich czujności.



Strz. Tadeusz Wróbel



Strz. Stefan Pogorzelski

— Jeden zbliżyć się do podania hasła!

Jedna z postaci podchodzi.

— Stój! Hasło!

Szeptem pada hasło. Pogorzelski odetchnął.

— Wróbel!

Ale oczy Wróbla są szklane, usta zaciśnięte, zmartwiała dłoń ściska rakietnicę... Dywersanci szczękają zębami, trzymając posłusznie ręce nad głową.

* * *

W milczeniu słucha cała strażnica słów rozkazu dowódcy:

— **Rozkazuję...**

Strzelca Tadeusza Wróbla, syna Stanisława, urodzonego 27 kwietnia 1927 roku ze strażnicy jednostki oficera Buchwałowa, w szeregach której wykonując bojowe zadanie w obronie granic Polski Ludowej poległ śmiercią walecznych, zaliczyć na stałe w poczet jej załogi.

Strażnicę tę nazwać jego imieniem, mianując ją

„STRAŻNICĄ IMIENIA STRZELCA TADEUSZA WRÓBLA".

Broń strzelca Wróbla odznaczyć i wręczyć uroczyście najlepszemu żołnierzowi.

* * *

— Zwykły żołnierz, niczym się specjalnie nie wyróżniał — mówi o Wróblu dowódca strażnicy, z której przyszły bohater WOP-u po raz pierwszy wyruszył na granicę.

Skończyła się właśnie odprawa elementu — tak nazywa się w języku WOP-u patrol graniczny. Podporucznik zapala papierosa na progu bialusieńkiej strażnicy, grupa żołnierzy za progiem bystrym okiem obrzuca dziedziniec i nagle niknie w oczach skryta w gęstych krzakach, wiodących na szlak graniczny.

— Znam te okolice, jak własne — mówi starszy strzelec Bejma — każde drzewo, każdy krzak.

W tej chwili inny element wyrasta jak spod ziemi i melduje swój powrót. Którędy oni szli, że nie było ich widać?

— Z nieba nie spadliśmy, — uśmiecha się z zadowoleniem młodziutki kapral, paląc już trzeciego papierosa, aby sobie „odbić" za długie godziny niepalenia na nocnej służbie.

— Patrząc na was z daleka, myślałem najpierw, że to oficer Kozłowski, jesteście podobni... — dodaje wśród kłębów dymu strzelec. Ich nie było widać, ale oni widzieli!

— Oko WOP-isty — jak to często lubi powtarzać oficer Oławski.

— A tak — potwierdzają wtedy inni — na początku to nic się nie widziało, a drugim wchodziło się na oczy, a tu, na granicy, przestępca cię nie zobaczy, a ty go widzisz. I to każdy z nas, bez różnicy... — Wieczorem po strażnicy rozeszła się wiadomość, że starszy strzelec Kokoszko, zatrzymał trzech osobników, przekraczających granicę.

— Kokoszko? — zdziwili się towarzysze. — Patrzcie no, taki niepozorny Kokoszko.

Słowa wydawały tajemnicę siły naszego WOP-u i bezpieczeństwa granicy. Niby niczym nie wyróżniał się starszy strzelec Wróbel, prosty chłopak wiejski, na oko słabszym od innych był Kokoszko — ale wróg, który chyłkiem próbuje przekraść się w tę i w tamtą stronę przez granicę, aby szpiegować i szkodzić naszemu krajowi, nie uchodzi ich czujności.

Dlaczego tak się dzieje?

Napiszemy za kilka dni.

J. OLBRYCHT



Tylko dla Amerykanów

Wiadomo, że Amerykanie panoszą się we Francji, jak u siebie w domu. Wiadomo, że usunięto ze szkół dzieci francuskie, aby zrobić miejsce dla dzieci oficerów USA. Wiadomo, że na tereny lotnisk i obozów wojskowych, zajętych przez armię amerykańską, oficerowie francuscy nie mają wstępu. Wiadomo... itd. itd...



Najnowsze żądanie okupantów amerykańskich dotyczy... teatru. Toczą się właśnie pertraktacje w sprawie oddania jednego z teatrów paryskich na wyłączny użytek Amerykanów, którzy założą tam „Teatr dla wojska". Wstęp do tego teatru mieć będą jedynie żołnierze amerykańscy.

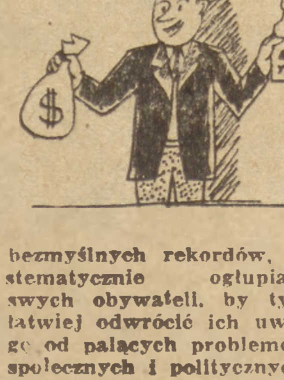
A zdawało się Francuzom, że hitlerowskie „nur für Deutsche" już się więcej w Paryżu nie powtórzy.

Śmiertelny skok

William Red Hill postanowił pobić rekord odwagi i w specjalnie skonstruowanej beczce rzucić się do słynnego wodospadu Niagara. W obecności 100.000 widzów Hill dał się przede wszystkim sfotografować, po czym zamknąwszy się w swym „futerale", zsunął się z pochyłości 50-metrowego wodospadu. Po paru minutach spienione kaskady wyrzuciły rozbite szczątki beczki. Hill jest już trzecią z kolei ofiarą, znajdującą śmierć w wodospadzie Niagara. Pozostawił żonę i 12-letnią córeczkę.

Za jeden dzień „sławy", za pakiet dolarów, za dobrze opłaconą fotografię na reklamie jakiejś pasty do zębów, skacze się do wodospadu, tańczy do utraty przytomności, albo wypija 60 kufli piwa. Można także zamknąć się w szklanej trumnie i pościć przez 52 dni, jak to niedawno uczyniła pewna amerykańska „rekordzistka".

Tylko komu to potrzebne? Oczywiście, dzisiejszym władcom Ameryki, którzy, popierając manię



bezmyślnych rekordów, systematycznie ogłupiają swych obywateli, by tym łatwiej odwrócić ich uwagę od palących problemów społecznych i politycznych.

Hak

Z polską piosenką po ziemi niemieckiej (II)

Ludzie nowego Brandenburga

(Korespondencja własna)

Na wieczornym naszym spotkaniu z robotnikami i młodzieżą huty Brandenburg, w przerwach między pieśniami zespołu płockiego, ponad melodiami miejscowej orkiestry unosił się żywy, nie przerywający się ani na chwilę gwar rozmów. **Rozmawiano — jak kto umiał — nie zawsze poradnie, ale zawsze z jednakową ciekawością, z jednakową życzliwością...**

„...NARÓD NIEMIECKI POZOSTAJE"

...Oto trzydziestoparoletni, z lekka łysiejący towarzysz z huty — z wzruszeniem, z zachwytem głośno bije brawo po suicie polskich pieśni ludowych. W klapie jego marynarki widnieje miniaturka znaczka Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko - Radzieckiej. Przerwa — tow. Heinrich **Kimpfel** prowadzi nas na piętro Domu Kultury, w którym odbywa się spotkanie. Mieści się tu m. in. Klub Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko - Radzieckiej, które liczy w hucie ponad 1500 członków. W estetycznie udekorowanym lokalu klubu wiszą wielkie portrety Lenina i Thälmanna. Jest tu biblioteka, prasa, gry... Na osobnych półeczkach w hallu — książki, na nich — karteczki z cenami. To punkt sprzedaży. „Upadek Paryża" Erenburga „Dzwony Bazylei" Aragona, „Wiosna w Sakenie" Gulli, a dalej — Anna Seghers, Jorge Amado, Lion Feuchtwanger...

— W każdą środę przeprowadzamy tu wieczory przyjaźnie ze Związkiem Radzieckim mówi z przebijającą w głosie dumą tow. Kimpfel. — Poza odczytami politycznymi wyświetlane są nowe filmy radzieckie, poznajemy muzykę i literaturę Kraju Rad...

Tow. Kimpfel, przed wojną robotnik - instalator z Saksonii, jest dziś przewodniczącym Tow. Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej w hucie i członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa. Pracuje z oddaniem, z wielką wiarą, iż rozpowszechnianie prawdy o Zw. Radzieckim w narodzie niemieckim, umacnianie przyjaźni między obu narodami — to zadanie o ogromnym znaczeniu dla sprawy utrzymania i utrwalenia pokoju.

— ...Byłem wzięty do niewoli pod Mińskiem w 1943 r.— opowiada o swoim życiu. — Nastąpiły lata pracy w kopalni węgla na Syberii. Pracowali tam i radzieccy górnicy, i jeńcy niemieccy. Zostałem tam początkowo brygadierem, a później pomocnikiem naczelnika kopalni. Coraz bliższe stawało się dla mnie życie kraju, który buduje szczęście dla ludzi pracy. Zacząłem się uczyć — skierowany zostałem do szkoły politycznej. Wykładali tam radzieccy towarzysze i niemieccy emigranci — antyfaszyści. Historia ZSRR, historia WKP(b), historia niemieckiego ruchu robotniczego... Marksizm - leninizm stał się dla mnie drogowskazem w dalszym życiu.

W r. 1949 powróciłem do kraju — rozpocząłem pracę w partii...

*

Jeńcem wojennym w ZSRR był również i Werner **Wendland**, spawacz elektryczny. Był we Francji i Związku Radzieckim. Do niewoli dostał się w r. 1945 na Łotwie — w Kurlandii. Był w obozie jenieckim w Narwie, był w Leningradzie — spawał tam odbudowywane przez ludzi radzieckich mosty, które zniszczyli hitlerowcy. A potem, podobnie jak tow. Kimpfel, przeszedł 6-miesięczną szkołę polityczną. Dziś jest pierwszym sekretarzem Narodowego Frontu Demokratycznych Niemiec w Brandenburgu.

— Pracuję nad tym — mówi — aby mocno powiązać wszystkie demokratyczne partie i organizacje społeczne w walce o zjednoczenie demokratycznych, pokój miłujących Niemiec. Prowadzimy nieustanną akcję propagandowo - wyjaśniającą, a ze społeczeństwem Niemiec Zachodnich utrzymujemy stały kontakt: i za pomocą korespondencji, i poprzez spotkania sportowców czy występy artystyczne zespołów z NRD i Niemiec Zachodnich...

*

Tow. tow. Wendland i Kimpfel są żarliwymi bojownikami **o nowe** Niemcy, o Niemcy bez gestapo — o Niemcy zaprzyjaźnione ze wszystkimi narodami, o Niemcy pokojowego budownictwa. Niewiele lat temu byli żołnierzami zaborczej armii...

Wiele już pisało się o nowej, wspaniałej młodzieży niemieckiej, o dzieciach wychowanych w innych już warunkach społecznych; o młodzieży i dzieciach, które są nadzieją i przyszłością Nowych Niemiec. Ale nie wolno zapomnieć również i o tej głębokiej przemianie, jaka zaszła w świadomości tysięcy, tysięcy Niemców, którym nieprzezwyciężona siła naszej ideologii, ideologii marksizmu - leninizmu, którym dalekowzroczna praca wychowawcza ludzi radzieckich i niemieckich antyfaszystów — zdarła brunatną zasłonę sprzed oczu, wskazała prostą drogę w przyszłość. Tej wielkiej, pięknej pracy wskazały kierunek pamiętne, nacechowane wielką wiarą w człowieka słowa **STALINA: „Hitlerzy przychodzą i odchodzą, ale naród niemiecki pozostaje".**

„WIDZIAŁEM RUSZTOWANIA NOWEJ HUTY..."

Dziś bohaterem Nowych Niemiec jest „Aktivist" — przodownik pracy. Przy sąsiednim stole podczas naszego brandenburskiego spotkania, towarzysze z huty wskazali nam starszego, szczupłego robotnika.

— To nasz „Nationalpreisträger", Richard Schmidt — wyjaśnił tow. Kimpfel.

Wytapiacz odznaczony Państwową Nagrodą, tow. **Schmidt** od r. 1946 członek KPD, a po zjednoczeniu partii robotniczych SED opracował w roku 1948 w stalowni huty Henningsdorf nowy system pracy przy piecu — zamiast 3,2 tony przetopił w ciągu godziny 6,85 ton. **Wezwał wtedy do współzawodnictwa innych hutników. Był to decydujący zwrot w stosunku** załogi Hennigsdorfu do pracy. Rozpoczęła się walka o podniesienie wydajności. Po niedługim czasie produkcja zakładów wzrosła o 1/3. Oznaczało to już przełom w metalurgii całej NRD. Do współzawodnictwa przyłączyły się również inne zakłady.

Nagrodę Państwową otrzymał tow. Schmidt w r. 1949. Niedawno **został przeniesiony do huty Brandenburg na stanowisko zastępcy kierownika stalowni.**

— Lepiej pracować — znaczy lepiej żyć! — mówi z uśmiechem. Mieszka on dziś z żoną i dwojgiem dzieci w dobrych warunkach, ma trzypokojowe mieszkanie z kuchnią i łazienką.

— **Jako uczestnik delegacji** metalowców zwiedzałem przez 10 dni Polskę — opowiada dalej — byliśmy w Warszawie i Katowicach, w hucie „Pokój", w zakładach przemysłowych Bytomia i Gliwic... Podziwialiśmy pracę młodych budowniczych Nowej Huty... U was, w Polsce wymienialiśmy nasze doświadczenia: jak jeszcze lepiej, jak jeszcze wydajniej wytapiać w obu naszych, tak bliskich dziś sobie krajach, stal dla pokoju.

Córka tow. Schmidta była na Zlocie. Słowami pełnymi zachwytu opowiadała mu ona o tym co widziała, co przeżywała.

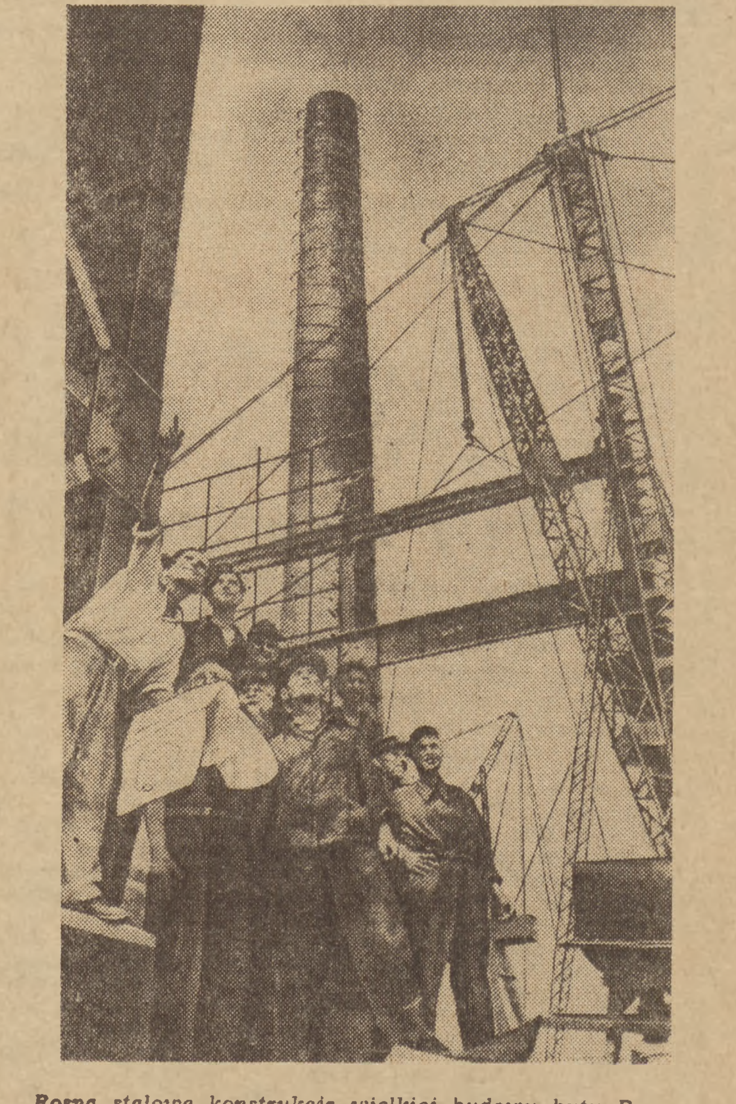
— Ten Zlot — mówi tow. Schmidt — był wielkim przeżyciem nie tylko dla młodzieży, ale i dla nas, starszego pokolenia. Był on dowodem, jak wielkie są siły walczącej o pokój młodzieży świata, jak zwarcie przeciwstawia się ona zbrodniczym planom podżegaczy wojennych. Terrorystyczna, brutalna napaść zach.-berlińskiej policji na naszą młodzież — otworzyła oczy na prawdziwe cele i metody imperialistów wielu Niemcom, którzy dotąd nie zdawali sobie w pełni sprawy z ich rzeczywistego oblicza. Dzięki Zlotowi jeszcze potężniejsze stały się siły pokoju. Przyszłość będzie należała do młodzieży!

*

Nadburmistrz Brandenburga, ongiś berliński kolejarz, tow. Otto **Kühne** — to stary, zasłużony działacz jeszcze z KPD ostatni sekretarz frakcji komunistycznej w Reichstagu przed dojściem Hitlera do władzy. W Hiszpanii, w wojnie domowej walczył przeciw faszyzmowi w międzynarodowej brygadzie wraz z towarzyszami z Polski u boku legendarnego gen. Waltera - Świerczewskiego. W okresie drugiej wojny światowej uczestniczył we francuskim Ruchu Oporu; dowodził dużym oddziałem partyzantów „Maquis". Pod jego komendą walczyły tam również dwa bataliony polskie...

Spotkania tow. Schmidta z hutnikami polskimi nie były więc pierwszą z odkrytych w Brandenburgu nici, wiążących bojowników klasy robotniczej obu narodów...

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI
STEFAN SKROBISZEWSKI



Rosną stalowe konstrukcje wielkiej budowy huty Brandenburg...

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

„Jędrek"

Nowy Państwowy Dom Młodzieży ma być prawdziwie nowym domem. Już mury tego domu dźwigają się szybko, po prostu w oczach rosną.

Mieszkańcy „starego" domu to zbiorowo, to w pojedynkę zachodzą w pobliże budowy — patrzeć — jak postępuje i radować się tempem. Jednak wiadome jest chłopcom, że przy najsilniejszym staraniu budujących się stanie ten budynek gotowy przed zimą. I jeszcze i tę jesień trzeba będzie spędzić w kamienicy odbudowanej z gruzów tuż po wojnie i przystosowanej do nowego przeznaczenia.

„Dom Młodzieży" zajmuje tu dwa piętra. Reszta, to jest parter i jedno piętro należą do liceum szuk plastycznych. Świetlica, przestronna sala



dobrze zaopatrzona i prowadzona niezgorzej, użytkowana jest przez młodzież obu instytucji.

Niektórzy wychowankowie „Domu Młodzieży" są jednocześnie uczniami owej szkoły artystycznej i ci chyba sprawiają, że świetlica jest naprawdę wspólną — nie tylko jako lokal.

Skoro już o tym mówimy, zajrzyjmy tam. Jest właśnie wrześniowe popołudnie. Wyjątkowo tegoroczna pogoda trwa jeszcze. Blask słoneczny najczystszy, jakoby letni i zapach kwiatów wciąż jeszcze po letniemu obfitych wypełniają świetlicę, że oczom wesoło i świeżo jest płucom.

Za zgodą wzajemną milczące zajęcia zostały w tej chwili przerwane. Czytający odłożyli zajmujące ich książki, szachiści odwrócili oczy od figur szachowych, ping-pongiści poniechali celuloidowych piłeczek, opuszczając swój tenis stołowy. Zaszurały krzesła ustawiane w pośpiechu po środku sali i stoły, odsuwane ze środka pod ściany. Redaktorzy i korespondenci ściennej gazetki zasiedli już na przedzie, aby lepiej słyszeć, widzieć, notować, szkicować.

Jednocześnie obrany przewodniczący udzielił głosu prelegentowi — i Franek opuściwszy swą grupę, skierował się szybko ku pulpitowi, na którym iskrzyła się, tęczując w słońcu, karafka z wodą i czysta jak kryształ szklanka, przygotowana przez którąś z zapobiegliwych koleżanek.

Franek pozdrowił ukłonem zgromadzenie i lekkim kaszlnięciem oczyścił głos przed wypowiedzeniem pierwszego zdania. Głos oczywiście drżał mu trochę z początku, lecz w miarę mówienia — mówca nabierał swady. To temat, sam, niezależnie od wymowy referenta porywał i jego samego i słuchaczy.

Franek bowiem mówił o reformie szkolnictwa artystycznego, o planowaniu szkolenia kadr artystycznych opartym na analizie potrzeb Wielkiego Planu 6-letniego. Mówił o tym (co obchodziło żywo zebranych) jak powiązane zostały programy szkolenia artystów - plastyków z rzeczywistymi potrzebami budownictwa, przemysłu i rzemiosła. Mówił wreszcie o przemianach ideologicznych. O nowej strukturze społecznej szkół artystycznych, w których obecnie na trzydzieści parę tysięcy uczniów — prawie połowa to młodzież robotnicza i chłopska.

... „Podejmując budowę nowej Polski, Polski Socjalistycznej, podjęto budowę nowej socjalistycznej kultury. I oto najszersze masy pragną brać żywy, czynny udział w życiu artystycznym. Te masy my będziemy obsługiwali w bliskiej przyszłości. Dla tych mas my, obecni uczniowie szkół artystycznych, mamy stać się twórcami i wykonawcami we wszystkich dziedzinach sztuki. A uczniowie naszego liceum plastycznego, znajdującego się w tym wspólnym gmachu... wspólnym gmachu..."

Piotr, śledzący bardzo uważnie wywody mówcy, zauważył, że Franek stracił na chwilę wątek, gdy spojrzał w kąt koło pianina. Popatrzył więc i on tam, ciekawy. Ujrzał Jędrka, swoim zwyczajem siedzącego w kącie. Cóż mógł takiego zrobić Jędrek, ten przybyły z odległej wsi chłopak, mało im jeszcze znany, że stał się przyczyną roztargnienia Franka? Piotr, obrzuciwszy bacznie wzrokiem Jędrka, dojrzał w jego rękach różowy arkusik papieru — niechybnie list. Tego listu Jędrek wprawdzie nie czytał, ale obracał go w palcach, jakby nie mógł się z nim rozstać.

I gdy Jędrek z uwagą i powagą wpatruje się we Franka i słów jego pilnie słucha — to Piotr domyśla się trafnie, że szczęśliwy uśmiech na jego szerokiej, okrągłej twarzy jest związany z treścią obracanego w palcach listu.

— Mógłby się więcej skupić, niewyrobiony chłopak — myślał Piotr i pomyślał jeszcze, że może to nie tylko niewyrobienie, ale i brak dostatecznego przygotowania... a przecież nie dalej jak dziś rano, on sam, Piotr, proponował Frankowi włączenie nowicjusza do ich zwartej już i mocno podciągniętej grupy... Czy nie zbyt pochopnie?

Tu złapał się Piotr na własnej nieuwadze i zły już odwrócił się czym prędzej w stronę pulpitu. Ale uchwycił już tylko oklaski zamykające hucznie przemówienie cenionego przez kolegów Franka. Jeszcze oklaski nie przebrzmiały, gdy za pulpitem stanął jeden z zaproszonych profesorów ten najbliższy chłopcom, który nie tylko wykłada, ale i wychowuje. A wychowuje nie tylko słowami i nie tylko na zebraniach dyskusyjnych, ale i przez pełne prostoty towarzyszenie się z wychowankami w codziennym życiu.

Ten z kolei mówca mówi o współudziale młodzieży w realizowaniu nowych zamierzeń. A także o tym, jak wiele wartości i jak nowe, wnieść może i wnosi utalentowana młodzież, przybywająca na studia ze wsi zabitych deskami i z małych, nikomu w stolicy nieznanych miasteczek. Tej młodzieży państwo ludowe podało już pomocną rękę. Ale ta młodzież powinna być również otoczona życzliwością i troskliwością współkolegów.

Na przerwie Franek odszukał Piotra, który również pragnął z nim spotkania. Chodziło im o to samo: o Jędrka. Franek jeszcze oddychał niechęcią do tego, który był sprawcą jego potknięcia się, mimowolnym, tak, ale był nim. Piotr uprzedzając sformułowanie tej niechęci u kolegi, rzekł szybko:

— On jest właśnie tym ze wsi, „zabitej deskami".

Franek zrozumiał w lot Piotra.

— Tak. I przecież na twoją propozycję, gdyś mi pokazał jego szklicę, postanowiłem zwrócić się do naszej grupy o przyjęcie go, a nasza grupa, sam wiesz, ma najlepsze szanse zostania przodującą. Skorzystałby wiele. Tymczasem ten Jędrek dziś, przed chwilą... Weź tylko pod uwagę — mówię o rzeczach niebywale ważnych dla wszystkich nas zebranych, o rzeczach zupełnie nowych, a ten sobie liścik wyciągnął z kieszeni! różowy liściczek! i...

— Obracał go tylko ot tak, a słuchał przemówienia — łagodził Piotr, ale bez większego przekonania... Jeden kolega mniej w bliskiej gromadzie i do tego jeszcze mało znany... czy to strata? Wahał się. Trzeba się będzie zastanowić.

— Nad czym się zastanawiać. Musimy być pierwsi w nauce. A ten — to balast. Nie dorasta do nas zainteresowaniami, jasne jak na dłoni. Widziałem przed chwilą — no, nie poznaliśmy go jeszcze.

— Nie trzeba przysłowiowej beczki soli, mój kochany. Czasem jeden fakt wystarczy — przeciął Franek.

Ale Piotr zastanawiał się jeszcze i wtedy gdy po zebraniu porządkowali we dwóch, on i Jędrek, salę.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca omijały okno, kryjąc się za węgłem kamienicy. Delikatny mrok wypełnił salę. Jędrek stanął w oknie, jakby chcąc jeszcze uchwycić coś nie coś z ginącego słonecznego blasku.

Poczuwszy obok siebie obecność Piotra, odwrócił się i rzekł pokazując drobniutki kształt na okiennym parapecie:

— Szkoda.

Piotr spojrzał zdziwiony:

— O czym mówisz?

A Jędrek:

— Pszczoła. Patrz, nie wróci do ula. Więc mówię, że szkoda.

Piotr wzruszył ramionami, ale Jędrek tego nie spostrzegł, śledził z troską owad.

— Mogłaby jeszcze zbierać soki, składać miód w plastry w gnieździe swego raju. Widzisz, jest jeszcze dość żywotna. Tylko, że skrzydła ma po brzegach, patrz, poszarpane. To wystrzępiły je tak częste loty. Pszczoły i po cztery kilometry lecą na zbiór. Robią to wiele razy w ciągu dnia. Przez szereg dni. Przypatrz się jej skrzydełkom. Ta pracowała gorliwie. Dla roju. Maleńka.

Leciutko tknął palcem, który był silny węźlasty i duży, obezwładnione całe w strzępach skrzydełka pszczoły robotnicy. Piotr przyglądał mu się szeroko rozwartymi oczami. Nie mógł zdać sobie sprawy z nowego wrażenia: ta pszczoła ze skrzydłami poszczerbionymi od pracowitych lotów... ten chłopak mówiący takie rzeczy...

Ale, że postanowił być rzeczowym. — Do rzeczy — rzekł sam do siebie i spytał Jędrka:

— Cóżeś u licha za list miał w łapie podczas zebrania i to właśnie gdy Franek do nas gadał?

— List? — Jędrek zmieszał się i zaczerwienił.

— O co ty mnie...

— Anim nie myślał dotąd, że masz gdzieś dziewczynę i tak sobie cenisz jej liściki różowe... — z lekceważącym zdziwieniem mówił Piotr. A Jędrek odparował z cicha, lecz z takim wewnętrznym żarem w głosie, że Piotr po raz drugi przyjrzał mu się uważnie tego popołudnia.

Jędrek mówił Piotrowi z prostotą, z serdecznym, szczerym zaufaniem człowieka, który był długo sam i znajduje przyjaciela:

— Widzisz Piotr, to jest tak, że ja jestem najstarszy. I że moje oba pędraki, Zośka teraz już dwunastolatka i Kuba teraz dziesięciolatek, nie mają nikogo na świecie, tylko mnie. Ja im jestem teraz za naszego ojca, którego leśne bandy zabiły i za naszą matkę, która gdzieś, nawet nie wiemy gdzie, w jakim lagrze zmarła. Dzieci, rozumiesz: ubrać to, wyżywić, a i uczyć. Trzeba. No, nie? Przecież — tak. Trzeba. Więc robiło się to.

— Znaczy: ty robiłeś?

— A tu i mnie samego ciągnęło do nauki. Do miasta. Między was, nieznajomych jeszcze. Strach, jak ciągnęło! Ludzie by ci tam u nas, Piotrze, powiedzieli, swoi ludzie, dobrzy ludzie, żem się jak mógł starał...—Jak pszczoła— spróbował zażartować Piotr, by pokryć zmieszanie. Jędrek tego jakby nie słyszał.—Dwoiłem się, troiłem w robocie, żeby wszystkiemu nastarczyć! Prawda, że to jakbym o siebie samego zabiegał — bo te dzieci, to jakby ja sam. Ale z drugiej strony na to patrząc... Jak ci powiedzieć... Przecież w takich dzieciach, jak Zośka, jak Kuba, w tysiącach, w milionach takich dzieci to nasza nowa Polska rośnie.

Już Jędrek nie wstydził się, głowę, owszem, podniósł. Spojrzał twardziej i jaśniej. Ale mu mgła wilgotna tę twardość wzroku zmiękczyła, a blask żywiej zaświecił przez łzy, które wstrzymane, nie spadły.

— Pszczoła — powiedziałeś. — I tak było. Słuchaj, byłbym zmarniał jak ta tu — tknął palcem martwiejący owad o wystrzępionych skrzydłach. Zginąłbym, a dzieci, Zośka i Kuba może zmarniałyby wtedy. Ale i mną i dziećmi zajęła się nasza Gminna Rada Narodowa. Zośka i Kuba są już w „Domu Dziecka" (od nich ten list rano przyszedł i trudno mi się z nim rozstać) — a ja tutaj w liceum. Ani ty może nie wiesz, jak mnie i od jak dawna ciągnęło do ołówka, do dłuta! Może i mam rzeczywiście talent rzeźbiarski? Przekonam się tu. Pracowałem przecież tylko jako pomocnik u miasteczkowego kamieniarza. Tu dopiero okaże się com wart dla mnie samego i dla ludzi. Dla naszych wiejskich przede wszystkim. Dla tych, co tam u nas we wsi nowym życiem tak jeszcze całkiem nie żyją, co się tego nowego życia dopiero zaczynają uczyć z trudem i w mozole. Ale z radością i z tą wiarą. Jak ja sam. Może dla wielu was, chłopców, to liceum i ten dom — to ot zwyczajnie szkoła i internat. Ale dla mnie, dla mnie, to pierwszy świadomy krok na wspaniałej drodze do życia, co jest piękne i sprawiedliwe. I jak pomyślę, że mógłbym nigdy go nie zaznać!... Piotrze, ty to rozumiesz! Wy tutaj to rozumiecie. Żeby nie Polska Ludowa, ta „idąca do socjalizmu", jak powiedział dziś Franek, to gdzie ja bym był? i jaki bym był? Teraz z wami razem jestem. Razem. To tak, jakby już nie mogło być lepiej.

Ani wiedział Jędrek, że tyle na raz potrafi powiedzieć. Odetchnął głęboko i dokończył:

— Pomóżcie mi, chłopcy. Wy więcej umiecie. Ja anim tyle książek nie czytał, ani po muzeach nie chodziłem. Ani rozmów poważnych nie było z kim prowadzić. Pomożecie?

— Wiesz Jędrek, co ci powiem — chwycił go Piotr za ramię — Mnie się zdaje, że wzajemnie będziemy się od siebie uczyć, a kto od kogo więcej, to jeszcze nie wiadomo.

— Żartujesz.

— Nie, słowo. Ty chłopie, trafiasz, czuję, w sedno rzeczy. Jakeś to rzekł? Razem to tak, jakby już nie mogło być lepiej! — I Piotr żywo obejrzał się za Frankiem i resztą bliskich sobie chłopców. — Chodźcie tu chłopcy, właśnie tak sobie mówimy z Jędrkiem...



Tadeusz Kubiak

Młodszym kolegom sposobiącym się do szkół

O słowa — człowiek, wolność i socjalizm
w mojej młodości trzeba było walczyć.
Młodość — to róża. Wróg nie jedną spalił.
Niejeden z walki tej wracał na tarczy.

Dziś wasza młodość ma skrzydła u ramion.
I chwała piórom, które piszą — Pokój.
Młodości pięknej złe wichry nie złamią,
silnej jak dęby, szumiące wysoko.

Gdy moja córka siądzie w szkolnej ławie,
gdy wasz wiek męski będzie wiekiem glorii,
gorzką treść słowa — faszyzm, czy bezprawie —
pozna z ksiąg tylko na lekcji historii.

Przez wrzosowiska jesienne biegnący
do szkół — o pięknej pamiętajcie walce.
Wiersz jak kwiat noście, zasuszony w książce,
lecz serce weźcie jak miecz i jak tarczę.

Józef Lenard

Do uczniów

Dziś
stanąłeś przed szkołą zatopioną w zieleni,
jutro — jak serce
otworzymy tysiąc politechnik.
I trudno nas będzie po imieniu wymienić:
Inżynier, majster,
lekarz, agrotechnik...

Deszcze regulować będziemy jak radio,
mój syn
będzie chwytał krzywe błyskawice.
Ale dziś
w dobie walki o piękno człowieka
Niebu, gwiazdom,
burzom i wichrom,
naszej myśli rzucaj rękawice.

Dzień nasz
rozpalony żarem największej z bitew:
jaśniej niech myśli mózg,
towarzyszu.

III

Dzień nasz
ramionami konstrukcji rozpiera
ciasną skorupę błękitnego nieba:
Czerwonym sztandarem,
drogą w Jutro —
Wiedza.

Myślom nadaj obręb szeroki,
by życiu wydarły wszystkie tajemnice:
Towarzyszu — wiedz,
jesteśmy wielcy i silni,
ale bez wiedzy —
bylibyśmy niczym.

Rozmowa o Słowackim

Kolega — Wszędzie teraz widzę na wystawach utwory Słowackiego — to 12 potężnych tomów nowego wydania **Dzieł Wszystkich**, to znów **„Poezje i listy wybrane"**. Jak na mój gust za dużo tego poety. Mickiewicza wydawać jak najwięcej, to rozumiem.

Polonista — To bardzo źle rozumujesz. Bo właśnie Słowackiego ciągle jeszcze za mało udostępniamy czytelnikom. Pozycje, o których mówisz, to dopiero pierwsze jaskółki. Powinniśmy mieć wiele i różnych wydań utworów tego poety.

Kolega — Nie zechcesz mi chyba wmawiać, że Słowackiego powinniśmy cenić i popularyzować na równi z Mickiewiczem.

Polonista — Nic ci nie będę wmawiać, ale postaram się przekonać ciebie, że tak właśnie być powinno. Myślę, że masz zupełnie fałszywe wyobrażenie o Słowackim i jego poezji. Zresztą nic dziwnego. Całe pokolenia burżuazyjnych historyków literatury pracowały nad tym, aby wytworzyć jednolity obraz Słowackiego: poety — mistyka i tchórzliwego maminsynka. Pamiętaj, że sylwetkę Mickiewicza też starano się zafałszować. Ale w stosunku do niego nasza powojenna, marksistowska historia literatury szybciej sprostowała błędy i odrobiła zaległości. To samo czeka nas teraz w stosunku do Słowackiego i pierwsze kroki są już zrobione.

Kolega — Wierzę, że wiele spraw w poezji Słowackiego jest do wyjaśnienia, ale nic nie wskrzesi **„Króla Ducha"** i **„Genezis"** i faktu, że życie jego — to życie podróżującego pięknoducha. Gdzie mu tam do jasności i prostoty poezji Mickiewicza, do jego postawy i życia rewolucjonisty.

Polonista — Przestań wreszcie męczyć mnie tym niemądrym przeciwstawianiem. Spór o wyższość poezji jednego czy drugiego w ogóle nie ma sensu. Twórczość obu była — każdego w nieco innym zakresie — ogromną rewolucją w poezji polskiej. Twój błąd polega na tym, że w twórczości i działalności Mickiewicza pamiętasz o stronach najmocniejszych, a w stosunku do Słowackiego — o najsłabszych.

Kolega — To, co mówisz jest jak dotychczas gołosłowne. Mnie jeszcze uczono w szkole **„Cierpienia moje i męki serdeczne i ciągłą walkę z szatanów gromadą..."** i dalej **„Ja, Her Armeńczyk leżałem na stosie..."** Kto to dziś zrozumie? Co komu z tego przyjdzie?

Polonista — Przerwałeś mi wyjaśnienia na samym początku, dlatego twierdzisz, że są gołosłowne. Posłuchaj cierpliwie dalej, a może dojdziemy do porozumienia. Przede wszystkim pamiętaj, że i Mickiewicz i Słowacki byli ludźmi żyjącymi w trudnych czasach przemian, uwikłanymi często w poplątane problemy, w których nie zawsze od razu znajdowali słuszną drogę i orientację. Przeżywali wiele konfliktów i załamań, które odzwierciedla ich twórczość. Pamiętasz chyba, że Mickiewicz przez dość długi okres omamiony był przez Towiańskiego. Przestał już wówczas tworzyć jako poeta — dlatego po prostu nie znajdujemy w jego twórczości poetyckiej śladów tego tragicznego okresu. Ale przecież przez te lata wygłaszał wykłady z historii literatur słowiańskich w College de France, które w praktyce stawały się wykładami tej obłędnej teorii. Zapewniam cię, że są znacznie bardziej martwe i nieczytelne niż cytowane przez ciebie strofy „Króla - Ducha", który przy całej obłędnej koncepcji zawiera fragmenty o niezwykłej poetyckiej piękności. A Słowacki? Czy pamiętasz jak szybko zdemaskował Towiańskiego? A czy wiesz, że w roku 1848 na wieść o rewolucji w Poznańskim, ciężko chory na gruźlicę Słowacki rzuca Paryż i podąża do kraju, aby przyłączyć się do wyzwoleńczej walki ludu? I że jest reprezentantem radykalnie rewolucyjnego kierunku?

Kolega — Wiesz, te fakty były dotychczas mało komentowane...

Polonista — Bo były niewygodne dla reakcyjnej historii literatury. Nie „pasowały" do obrazu poety, który chciała tendencyjnie utworzyć. Tak samo „nie pasowało" wiele utworów Słowackiego. Wspomniałeś o tomiku **„Poezji i listów wybranych"** wydanych teraz przez PIW w opracowaniu Pawła Hertza. Przejrzyj go sobie. Znajdziesz tam wiersze niezrównane w swej prostocie i realizmie, jak **„Pogrzeb kapitana Meyznera"** czy **„Sowiński w okopach Woli"**, nieprześcignione w swej rewolucyjnej wymowie jak **„Odpowiedź na „Psalmy Przyszłości"** czy **„Wyjdzie stu robotników"**. A ten zbiorek to tylko wybór i to tylko z drobnych utworów lirycznych poety. Warto się z nim zapoznać, jako ze wstępną lekturą prawdziwej, żywej poezji Słowackiego, tym bardziej że zaopatrzony jest dobrze informującym wstępem i przypisami. To na początek dobra lektura, wprowadzająca w żywą poezję Słowackiego. Bo potem przejść warto do dramatów — i to znów tych mniej znanych: **„Fantazy"**, **„Złota czaszka"**, **„Horsztyński"**. **Słowacki to twórca polskiego realistycznego dramatu.**

Kolega — Powiedz, czy są jakieś nowe opracowania twórczości i biografii Słowackiego?

Polonista — W 1949 roku wyszła pierwsza, nie całkowicie jeszcze udana próba ujęcia sylwetki Słowackiego na tle współczesnej mu epoki. Jest to książka **Pawła Hertza** pt. **„Portret Słowackiego"**. Całość życia i twórczości poety wciąż czeka na krytyka i pisarza. Ale jeśli chcesz naprawdę zżyć się z poetą i człowiekiem w bardzo ważnym okresie jego życia, to sięgnij po książkę, którą, może wskutek tytułu, przeoczyłeś na wystawach księgarskich. Ta książka, to **„Spotkanie z Salomeą" Mieczysława Jastruna.** Czy wiesz o jakie spotkanie chodzi?

Kolega — Salomea Becu była matką Słowackiego. Ale nie wiem, jakie to spotkanie.

Polonista — Otóż wiesz zapewne, że matka była dla Słowackiego największą, najgorętszą miłością jego życia. W 1848 roku, po 19 latach rozłąki udaje im się wreszcie spotkać we Wrocławiu. Spotkanie to nie trwa długo — po dwóch miesiącach policja pruska odkrywa nielegalny pobyt Słowackiego i każe mu natychmiast opuścić miasto i udać się z powrotem do Francji. Pamiętaj, że Słowacki zjawia się we Wrocławiu wprost z powstania wielkopolskiego, unikając tam aresztowania przez pruskie władze. Po 19 latach na obczyźnie znalazł się znów w kraju, zetknął się z polskim ludem, z przywódcami ruchu rewolucyjnego. — A potem jeszcze spotkanie z ukochaną matką... Jastrun uchwycił wspaniały moment: przeobrażania ideologicznego poety i ogromnego wstrząsu uczuć osobistych. Książka jego to nie rozprawa naukowa, choć oparta jest na wielkiej znajomości epoki, życia i twórczości Słowackiego i choć zawiera bardzo ciekawą interpretację tego i bliskich chronologicznie sukcesów jego twórczości. Jest to duże opowiadanie, w którym obok historycznych występują i postacie fikcyjne, ale reprezentujące zawsze jakieś historycznie określone środowisko, jak np. Jakub Krysztofowicz przedstawiciel Gromady Grudziąż, najbardziej konsekwentnie w owym czasie rewolucyjnego ugrupowania polskiego.

Kolega — Muszę ci się przyznać, że o tych sprawach wiem bardzo niewiele.

Polonista — Nie ty jeden. Sprawa tradycji polskich ruchów rewolucyjnych jest jeszcze u nas bardzo słabo opracowana. Z książki Jastruna i pod tym względem można się wiele nauczyć. Ale przede wszystkim książka ta ukazuje nam postać Słowackiego żywą, nie uproszczoną, a jednocześnie bliską. Uczy rozumieć tego wielkiego poetę, którego myśl często niekonsekwentna i zawiła wypływała jednak zawsze ze szczerze demokratycznych postępowych tendencji. A poza tym jest to książka piękna — bogata nie tylko myślowo, ale i artystycznie. Nie mogę przecież ci opowiedzieć, jak Jastrun stwarza atmosferę epoki, jaki nastrój mają jego różnorodne opisy miasta, jaką serdeczną prostotę potrafi nadać rozmowom z matką. Przeczytaj sam — to piękna, mądra i bardzo nam dziś potrzebna książka. Potrzebna i takim niedowiarkom jak ty, którzy wciąż nie wiedzą, kim naprawdę był Słowacki, i jego miłośnikom, dla których stanie się jeszcze bliższy.

POLONISTA

Co czytać?

WIELKA PRÓBA

Wśród książek wyróżnionych ostatnio nagrodami państwowymi III stopnia znajduje się powieść Anny Kowalskiej „Wielka próba"*).

Książka ta porusza ciekawe i ważne zagadnienie, dotąd raczej nie poruszane w naszej literaturze powojennej. Mówi ona o życiu ludzi dotkniętych przez wojnę kalectwem, o życiu inwalidów.

Autorka ukazuje nam proces kształtowania się woli życia i nowej świadomości u ludzi ciężko okaleczonych, którzy stali się na skutek swej ułomności pesymistami pełnymi najczarniejszych myśli, wątpiącymi w swą przydatność w życiu społecznym i osobistym. A. Kowalska mówi nam, w jaki sposób Polska Ludowa pomaga inwalidom, umożliwia im powrót do normalnego życia.

Pomoc ta polega na zatrudnianiu inwalidów w odpowiedniej dziedzinie pracy, oczywiście po uprzednim przeszkoleniu.

Ten właśnie okres przeszkolenia jest dla inwalidów wielką próbą, z której prawie wszyscy wychodzą zwycięsko. W powieści A. Kowalskiej widzimy życie zakładu dla inwalidów w Wojtkowicach koło Wrocławia.

To życie zakładu poznajemy na tle osobistych przeżyć i wspomnień autorki, którą widzimy zaraz po wyzwoleniu, wędrującą w towarzystwie inwalidy bez rąk do Warszawy.

I tu nasuwają się pewne wątpliwości. Książka wydana jest w r. 1951. Akcja jej zaczyna się zaraz po wyzwoleniu, od którego dzieli nas już 7 lat. Przez ten czas wiele widzieliśmy, wiele uczyliśmy się i wiele zrozumieli.

Dlatego też ostrzej musimy patrzeć na minione lata. Zachowując autentyczność przeżyć, musimy patrzeć na przeszłość z ostrzejszego, bardziej upolitycznionego punktu widzenia. Niestety, autorka nie zawsze zachowuje tę ostrość widzenia, przy całkowitej autentyczności przeżyć. Wędrujemy wraz z bohaterami powieści poprzez trud i poniewierkę do spalonej Warszawy. Widzimy ich w ciasnym mieszkaniu, gdzie śpią kątem na ziemi, widzimy w zatłoczonym wagonie, w podróży. Nie widzimy natomiast jaki jest stosunek tych ludzi do nowej rzeczywistości. Wiemy tylko, że inwalida Ragoń jest zwolennikiem nowego, bo mówi o Polsce: „taka będzie jaką my ją zrobimy". Wielkie, radosne i trudne pierwsze dni Polski Ludowej widzimy z perspektywy poszukiwanego mieszkania i koca potrzebnego literatowi.

I to jest właśnie nie najsłuszniejsze spojrzenie na przeszłość.

Wiemy także, iż Makowica, w której mieszkał dr Płoński, opiekujący się po powstaniu warszawskim Ragoniem i autorką, była w okresie wojny miejscem wytchnienia dla partyzantów. Niestety, nie wiemy dla jakich partyzantów Wiemy tylko **„że rabowali oni** co się dało zrabować..." i że **ludność wsi „żegnała" jednych ze łzami, innych z przekleństwem".**

W Wojtkowicach, w zakładzie inwalidów, istnieje koło ZMP. Wiemy także, iż przy zakładzie znajduje się park. Stanowczo jednak po przeczytaniu książki, łatwiej by nam było opisać **„gorzką woń wierzb, która mieszała się z zaduchem pleśni..."** niż pracę koła ZMP-owskiego.

I to jest również niewłaściwa proporcja spostrzeżeń—a takich momentów jest w powieści więcej.

Całe życie zakładu, proces psychiczny przebudowy ludzi ciężko okaleczonych przez wojnę, rolę pracy w tym procesie ukazuje nam autorka na tle osobistych przeżyć.

Powoduje to dwuplanowość ukazywanych problemów. Z jednej strony opis życia zakładu, z drugiej osobiste wrażenia i przejścia autorki. Te przejścia autorki pozwalają nam zorientować się, w jaki sposób pisarz, przezwyciężając szereg dawnych oporów znajduje swą drogę, drogę inteligenta coraz bardziej związanego z nurtem naszych przemian. Autorka pokazuje znaczenie, jakie posiada dla znalezienia słusznej linii ideologicznej, zetknięcie się z ludźmi, którzy tworzą naszą rzeczywistość w codziennej ciężkiej, mozolnej i zdawałoby się bezbarwnej pracy.

„Kochałam swoją samotność, która bez świadka, bez tłumacza, oddawała mi cały świat w posiadanie i zbliżała bez przeszkód do każdego człowieka" — mówi autorka powieści. Lecz później, przeciwstawiając swą samotniczą postawę pracy brygadzisty młodzieżowego zespołu w kopalni węgla, pisze:

„Co znaczyły małe próżności wobec tamtej upartej, bez wahań, prawdy każdego dnia".

Ta droga inteligenta ku nowemu poglądowi na świat pokazana jest w powieści A. Kowalskiej dość wyraźnie. Natomiast plan drugi — ukazanie zakładu dla inwalidów, ma pewne braki wynikające właśnie z dwuplanowej konstrukcji książki. Chodzi mianowicie o to, że reportażowe ukazanie zakładu nie pozwala na psychologiczne pogłębienie postaci. Toteż mimo słuszności problematyki i zasadniczo dobrze pokazanych konfliktów klasowych, postacie inwalidów z niewielkimi wyjątkami są jakby niewykończone, jak gdyby niedopowiedziane do końca. Do wyjątków należeć tu będzie postać inwalidy Królikowskiego, który wykazuje duże uświadomienie ideologiczne i który potrafi głęboko zastanawiać się nad losami człowieka.

Jest niezmiernie ważne, że autorka, przezwyciężając swą błędną postawę widoczną w poprzednich powieściach, np. „Uliczka klasztorna", potrafiła ukazać proces przywracania do życia ludzi zrezygnowanych i zniechęconych. Ukazując okropność kalectwa, zmusza Kowalska do zastanowienia się nad jego przyczynami. Ukazując straszliwe skutki wojny, potrafiła ukazać i konieczność walki o pokój.

Tak więc ciekawa i ważna problematyka powieści A. Kowalskiej, mówiąca o wielkiej próbie jakiej poddani byli ludzie ciężko przez wojnę pokrzywdzeni, o próbie, z której wyszli zwycięsko dzięki pomocy i opiece Polski Ludowej, stanowi jej główną zaletę.

J. RURAWSKI

*) „Wielka Próba" (W-wa 1951 r. PIW — cena 6,50).

Co to jest RAKIETA

W związku z wielkim zainteresowaniem jakie wywołało u naszych czytelników opowiadanie pt „Gość z kosmosu", na kolumnach popularno - naukowych naszego pisma zamieścimy w najbliższym czasie cykl artykułów o rakiecie. Pierwszy z tej serii artykułów drukujemy dziś.

Akcja równa się reakcji

Każdy z nas widział zapewne nieraz obchód Wianków na Wiśle, albo na innej polskiej rzece. Podczas takiej uroczystości na wodę, starodawnym zwyczajem, puszcza się wianki kwiatów z zapalonymi świeczkami, z życzeniem, aby spłynęły hen aż do morza!

A później, gdy już zapadnie ciemna noc, błyskają kolorowe ognie bengalskie i kręcą się z sykiem ogniste młynki, wyrzucając na wsze strony snopy iskier. A pod ciemne niebo wylatują z szumem rakiety, ciągnące za sobą ogniste ogony, niby komety. W górze wybuchają z trzaskiem i rozsypują się dziesiątki kolorowo jarzących się kul.

Z pewnością nieraz pytaliście starszych kolegów, jak to się właściwie dzieje, że rakieta SAMA wzlatuje tak wysoko, aż pod niebo? Myśleliście sobie bowiem tak:

„Gdy cisnę w górę kamień, wiem, że to siła mego ramienia nadała kamieniowi pewną szybkość. Przeto nie dziw, iż leci do góry, choć jestem ciekaw, dlaczego wznosi się, powiedzmy dla przykładu, akurat dwie sekundy, a następnie zaczyna spadać"..

Zaglądamy do wnętrza

Ale rakieta? Nikt jej przecież nie wyrzuca do góry. Widzimy jakąś tubę czy walec z tektury, umocowany do jednego końca drewnianego patyka, podczas gdy drugi jest pionowo wetknięty w ziemię. Podchodzi do tego człowiek z zapaloną zapałką i coś tam podpala. A wtedy jakiś ogień wybucha ku dołowi, a rakieta, jak szalona, wraz z patykiem, mknie do góry!

Wobec tego zachodzi potrzeba zbadania, jak wygląda rakieta i co się mieści w jej wnętrzu. Prawdę mówiąc, nie ma tam tak wiele do badania. Ot, prosta rurka czy tubka z tektury, a w niej nabój z prasowanego prochu strzelniczego, od którego prowadzi na zewnątrz kawałeczek lontu. Całość jest przymocowana do drewnianego pręta.

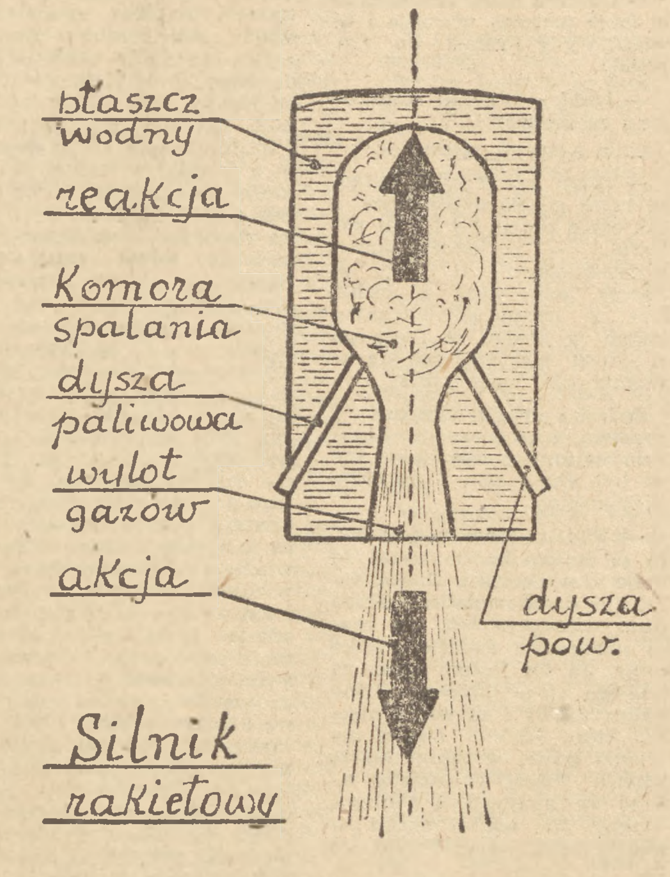
Poznawszy tę prostą budowę rakiety, możemy kombinować, co się dzieje po zapaleniu lontu. Oczywiście zapala się od niego — sam proch. Płomień, czyli palące się gazy prochowe wylatują ku dołowi z otwartego w tym kierunku końca rurki. Rakieta zaś zostaje wyrwana wraz z prętem i wzlatuje do góry.

Spalanie się prochu i powstawanie gorących, prężnych gazów wywołuje zatem dwojaki ruch: gazów — ku dołowi, rakiety — ku górze.

Wiedząc już tyle, zaczynamy sobie przypominać albo z przeczytanych książek, albo z opowiadań, już to z własnego doświadczenia — inne, ale podobne zjawiska dwojakiego ruchu. Przecież po wystrzeleniu kuli z armaty jej lufa cofa się ku tyłowi! A więc także w przeciwną stronę, niż poleciała kula.

A przy wystrzale z karabinu kolba uderza strzelca w ramię. Czyli też w przeciwnym kierunku, niż kierunek strzału. W broni automatycznej, czyli szybkostrzelnej, kula wylatuje naprzód, a zamek cofa się z taką siłą, że rozmachem swym najpierw wyrzuca łuskę wystrzelonego naboju, następnie naciąga sprężynę spustu i ładuje nowy patron do lufy.

Mówimy tu ciągle o strzelaniu, bo rakieta ze swoim ładunkiem prochu strzelniczego właśnie przypomina wspomniane przyrządy do strzelania, gdyż i one zachowują się jak rakieta po spaleniu naboju. Bo przecież ta tubka czy rurka rakiety — to nic innego, jak pewnego rodzaju — lufa! Lufa karabinu nie ucieknie strzelcowi po wystrzale, bo karabin wraz z lufą strzelec trzyma mocno w garści. Natomiast lufa rakiety, sama bardzo lekka i na lekkim pręcie — lekko wetknięta w ziemię, po wystrzale śmiga w niebo. Tego przecież żąda od rakiety i jej konstruktor i widz pragnący zobaczyć kolorowe kule wysoko, na niebie.



1500 m na sekundę

Rozpatrzmy jeszcze raz przykład armaty. W lufie tkwi nabój, czyli pewna ilość materiału wybuchowego. Materiał ten spala się w bardzo krótkim czasie, zamieniając się na wielką ilość gazu. Gaz jest gorący i wywiera ogromne ciśnienie na wszystkie strony zbiornika, w którym jest zamknięty. Ten zbiornik — to lufa, zamknięta od strony wylotu — kulą. Nacisk na kulę powoduje wyrzucenie jej z lufy z wielką szybkością, dochodzącą do **1.500 m na sekundę.** Nacisk na walcową część lufy jest zrównoważony wytrzymałością materiału na rozerwanie. Natomiast nacisk gazów spalenia na zamek lufy, wywołuje jej ruchy ku tyłowi. Albowiem armata ma celowo lufę ruchomą. Wsteczny ruch lufy paraliżuje uderzenie siły odrzutu na korpus armaty, która przy pomocy radła, wciśniętego w grunt, jest unieruchomiona. Gdyby cała armata miała za każdym strzałem cofać się na skutek reakcji, trzeba by ją ciągle nastawiać na cel, co byłoby rzeczą niedogodną.

Wiemy już teraz, jak ma się rzecz ze strzelaniem ostrym nabojem, czyli kulą. Całkiem podobnie wygląda strzał ślepy, czyli bez kuli. Przodkiem lufy wylatuje z wielką szybkością masa spalonego prochu, a lufa — cofa się ku tyłowi pod naciskiem gazów na zamek.

Nie inaczej jest z rakietą. W jej ładunku prochowym jest wyrobiony stożkowy otwór, w którym gromadzą się gazy spalenia, zanim ulecą na zewnątrz. Ładunek rakiety spala się powoli. Nie ma tu błyskawicznego wybuchu, jak w broni palnej. Dlatego podczas lotu rakiety widać ów ognisty ogon wylatujących gazów spalenia. Gdyby w rakiecie cały nabój pędzący spalał się w ułamku sekundy, wówczas wybuch rozerwałby rurkę tekturową rakiety na strzępy i naturalnie byłoby po zabawie!

Oczywiście przy okazji pragniecie się dowiedzieć, skąd się biorą owe ogniste kule, tak bajecznie kolorowe na tle czarnego nieba. Otóż w głowie czyli w przodku rakiety jest zamknięty w osobnej przegródce nabój końcowy, złożony z sypkiego prochu szybkopalnego. W tym ładunku mieści się pewna ilość kulek ogni bengalskich. Gdy nabój pędzący dopala się u góry, płomień dostaje się do naboju końcowego, który wybucha szybko, zapala kulki, rozrywa tubkę w strzępy i rozrzuca płonące kule na wszystkie strony.

Rakieta bez rakiety

A teraz na chwilę przestańmy mówić o armatach i strzelaniu, aby dać przykład innego ruchu, a raczej dwu ruchów, opartych też na zasadzie działania siły odrzutu. Stoimy w nieruchomej łódce, znajdującej się na spokojnej wodzie stawu. W ręce trzymamy kamień. Jednym zamachem ciskamy go od siebie, na środek stawu. Kamień leci w żądanym kierunku. A łódka? Łódka zaczyna SAMA poruszać się w kierunku przeciwnym, niż poleciał kamień! Naturalnie trzeba zapytać DLACZEGO?

Mamy przed sobą przykład rakiety bez prochu, bez strzelania i bez... rakiety! Wybuchowi ładunku rakiety, względnie prężności gazów spalinowych — odpowiada tu NAPRĘŻENIE mięśni ciała ludzkiego. Ich działanie na kamień wywołuje ruch — kamienia. A zaparcie się nogami o dno łódki, aby uzyskać rozmach ramienia, działa na łódkę jako nacisk, podobnie jak wybuch na zamek lufy armaty. I łódka, jak lufa armaty, musi wykonać ruch w stronę przeciwną, niż poleciał kamień.

Jeżeli działanie wybuchu na kulę, czy też ręki na kamień — nazwiemy AKCJĄ, to przeciwdziałanie wybuchu na lufę względnie nóg — na dno łódki, możemy nazwać REAKCJĄ. Rozumiejąc teraz, co takie dwa słowa oznaczają, możemy tak powiedzieć:

„Wszelka akcja (czyli działanie) wywołuje zawsze reakcję (czyli przeciwdziałanie)"

W podanym przykładzie widzieliśmy na własne oczy skutek akcji i reakcji w postaci dwu ruchów, przeciwnie skierowanych.

O rakiecie chińskiej i rakiecie gen. Bema — następnym razem.

E. BIAŁOBORSKI

Zdobywca lodów POŁUDNIA



Michał Łazarew

Marynarz rosyjski, odkrywca i podróżnik Michał P. Łazarew urodził się w 1788 roku. Jako 10-letniego chłopca oddali go rodzice wraz z dwoma braćmi Andrzejem i Aleksandrem do Szkoły Morskiej. Naukę w szkole zakończył Łazarew w 1804 roku, po czym pływał długi czas, odbywając staż marynarski na okrętach angielskich. Dowódcy floty rosyjskiej nie rozumieli, że flota ich, stworzona przez Piotra I, wsławiona licznymi wielkimi zwycięstwami nad wrogiem w niczym nie ustępuje flocie angielskiej, dlatego młodzi marynarze odbywali praktyki, pod obcą banderą. 4 długie lata pływał młody marynarz Łazarew między brzegami Europy i Ameryki. Anglia prowadziła wtedy wojnę z Napoleonem. W wojnie tej brał również udział Łazarew.

Z POWROTEM DO KRAJU

Po odbyciu służby we flocie angielskiej powrócił on do kraju, gdzie w 1805 roku otrzymał pierwszy stopień oficerski. Łazarew był już wtedy „starym wilkiem morskim", zahartowanym w dalekich rejsach i licznych bitwach morskich.

Po powrocie do kraju Łazarew służył we flocie Bałtyckiej biorąc udział w wojnie ze Szwecją, a potem w 1812 roku walczył w Wielkiej Wojnie Narodowej z Napoleonem. W walkach tych zwrócił na siebie uwagę zwierzchników. Toteż gdy organizowano wyprawę okrętu „Suworow" do brzegów Alaski, na komendanta okrętu wyznaczono Łazarewa.

DO AMERYKI

Wyprawa ta miała na celu umocnienie więzi kolonii rosyjskich w północno - zachodniej Ameryce z Rosją oraz ochronę dalekowschodnich wybrzeży Rosji od napadów piratów amerykańskich i francuskich, rabujących miasta, położone na wybrzeżu.

Przed Łazarewem wyprawy takie odbyło trzech słynnych żeglarzy rosyjskich, którzy odkryli mnóstwo nowych, nieznanych dotąd wysp i zebrali bardzo obfity materiał o przyrodzie, o życiu i zwyczajach ludzi zamieszkujących te wyspy. Ekspedycje te dały początek badaniom oceanograficznym.

W 1813 roku „Suworow" odpłynął z Kronsztadtu. Tak jak można się było spodziewać, wyprawa ta przyniosła nowe, cenne materiały naukowe. Odkryte zostały nowe wyspy na Oceanie Spokojnym: otrzymały one nazwy Łazarewa i Suworowa. Oznaczono dokładnie na mapach położenie innych wysp na Oceanie Indyjskim, oprócz tego Łazarew nagromadził wiele cennych spostrzeżeń z przyrody i życia ludów na spotykanych w czasie rejsu wyspach. Zebrał on wtedy dużą kolekcję zoologiczną. Po 4-letnim pływaniu, wypełniwszy swoje zadanie, Łazarew powrócił do Kronsztadtu.

W lecie 1819 roku znów zaczął się dla niego okres wytężonej pracy. Organizowano nową wyprawę przez cieśninę Beringa, wzdłuż północnej Ameryki do Bieguna Południowego. Dowództwo nad wyprawą objął — wówczas już porucznik — Łazarew wspólnie z kapitanem Beliinsgauzenem.

Przy organizacji tej wyprawy Łazarew wykazał swój olbrzymi talent organizacyjny. Zastosował on również liczne zmiany w konstrukcji okrętów, przystosowując je do pływania na wodach arktycznych. Te cenne pomysły wielkiego marynarza pozwoliły później szczęśliwie zakończyć wyprawę.

NA POSZUKIWANIA KONTYNENTU

W lipcu 1819 roku okręty wyruszyły w swoją historyczną podróż. Pierwsze miesiące wyprawy przeszły po znajomej już Łazarewowi z poprzedniego rejsu trasie. Znów mijali Anglię, wstąpili do Rio de Jeneiro i wzięli kurs na wyspy południowej Georgii. Tutaj zaczęła się już praca naukowa. Zaznaczono na mapie zachodnie wybrzeża Georgii oraz określono położenie trzech nieznanych dotąd wysepek. Otrzymały one nazwy od nazwisk uczestników wyprawy Zawadowskiego, Torsona i Leskowa. Następnym punktem, do którego dotarła wyprawa były wyspy Sandwich. Łazarew odkrył wtedy, że są to wyspy, a nie kontynent jak przypuszczał Anglik Cook. — Zakończywszy opis wysp Sandwich'a statki popłynęły na południe do Bieguna.

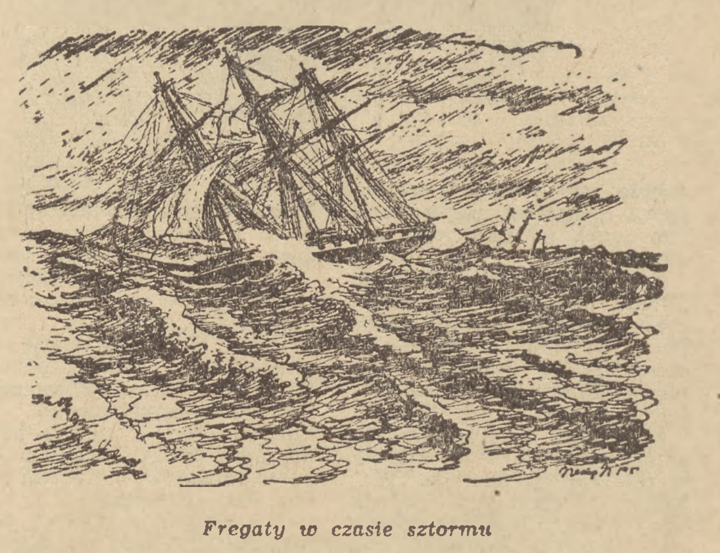
Zaczęła się ciężka walka z mrozem, śnieżycą i napierającymi na wątłe, drewniane stateczki lodami. Jak silna musiała być wola zwycięstwa Łazarewa, możemy sobie wyobrazić, uzmysłowiwszy sobie, że był to początek XIX wieku i ekwipunek wyprawy w niczym nie przypominał ekwipunków dzisiejszych wypraw polarnych. Statki, to nie nowoczesne łamacze lodu, lecz wątłe drewniane łupinki, które pękały przy najlżejszym naporze lodu.

LĄD JUŻ BLISKO

Łazarew orientował się, że znajduje się gdzieś w pobliżu jakiegoś lądu. Wskazywały na to liczne ptaki, latające wokół okrętów. Na horyzoncie jednak oprócz bezkresnych pól lodowych żeglarze niczego więcej nie widzieli. Do stałej ziemi mogło być również kilkaset kilometrów. Ciężka walka z przyrodą nie złamała jednak marynarzy. Bez przerwy szturmowali oni olbrzymie bariery lodowe, okrążające spodziewaną stałą ziemię. Zbliżała się jednak zima. Trzeba było pomyśleć o powrocie.

Po 138 dniach walki z lodami statki przybyły do Sydney w Australii. Po krótkim postoju, wykorzystanym na remont, okręty wypłynęły na morze. Rejs ten dał odkrycie około 20 nieznanych wysp na Oceanie Spokojnym. Zima zbliżała się ku końcowi. Łazarew dał rozkaz powrotu do portu w Sydney, skąd miano wypłynąć na dalsze poszukiwania kontynentu na Południowym Biegunie.

Po półtora miesięcznych przygotowaniach okręty wypłynęły z portu. I znów zaczęła się uparta walka z lodami, znów zaczęło się wyszukiwanie przejść przez bariery lodowe, otaczające Antarktydę. Na koniec, **w styczniu 1821 roku, udało się wyprawie przejść południowy krąg polarny, pokonawszy napierające lody.** Marynarze ujrzeli tak długo poszukiwaną ziemię. Była to jednak znów tylko wyspa.



Fregaty w czasie sztormu

Na cześć twórcy floty rosyjskiej nazwano ją imieniem Piotra I.

Po tygodniu dalszego lawirowania między lodami, marynarze ujrzeli znów ląd. Tym razem był to uparcie **poszukiwany kontynent Antarktydy.** Marynarze nazwali go brzegiem Aleksandra I. Odkryciem tym rosyjska ekspedycja potwierdziła istnienie stałego kontynentu na Biegunie Południowym. **Rosyjscy marynarze pierwsi w dziejach świata stanęli na ziemi, która jeszcze nigdy nie widziała człowieka. Zadanie zostało wypełnione. Okręty mogły wracać.**

TRZECIA WYPRAWA

Po powrocie do kraju Łazarew niedługo jednak cieszył się spokojem. Nie lubił go zresztą, najlepiej czuł się na morzu. W 1882 roku Łazarew znów otrzymuje rozkaz udania się w drugą podróż naokoło świata. Znowu organizowanie wyprawy, kompletowanie załogi. Trzeba tutaj dodać, że w wyprawie tej brał udział w stopniu miczmana, Nachimow, późniejszy admirał — bohater spod Sewastopola.

Zaczyna się trzecia podróż, znajomą Łazarewowi trasą. Ocean Atlantycki, Indyjski. Po 3-miesięcznym żeglowaniu ekspedycja dopłynęła do Tasmanii, stąd do brzegów Ameryki. Po rocznym pobycie Łazarew wraca do kraju.

W uznaniu zasług Łazarewa dla geografii, Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne mianowało Łazarewa w 1850 roku swoim członkiem.

DOWÓDCA FLOTY CZARNOMORSKIEJ

Dalsza służba morska Łazarewa dała mu po walce z Turkami godność dowódcy floty Czarnomorskiej. W organizowanie jej Łazarew włożył wszystkie swoje siły i energię. Sławni admirałowie rosyjscy: Nachimow, Korniłow i Istomin, wyszli właśnie z floty Czarnomorskiej, ze szkoły Łazarewa.



Wśród gór lodowych

(W. W.)

SZYBKOŚCIOWE WINDY

W związku z budową olbrzymich gmachów w Moskwie i w innych miastach ZSRR, wzrosło gwałtownie zapotrzebowanie na windy. Dla samego tylko kompleksu Gmachów Uniwersytetu Moskiewskiego potrzeba około 100 różnych rodzajów wind.

Trudne zadanie zbudowania nowych typów wind rozwiązał skutecznie **zespół** Wszechzwiązkowego Naukowo - Badawczego Instytutu Budowy Transportu Lewarowego. Radzieccy inżynierowie skonstruowali **34 modele oryginalnych wind, których nośność wynosi od 50 do 3000 kg.** Dzielą się one na pasażerskie, towarowe i szpitalne.

Jednak najbardziej interesujące są windy szybkościowe, poruszające się z szybkością 2,5—3,5 m-sek., tj. 5 razy szybsze od wind stosowanych dziś w domach mieszkalnych. Są one całkowicie zautomatyzowane. Pasażerowie wchodzą do kabiny i każdy naciska guzik odpowiadający żądanemu piętru, a naciśnięcie guzika „Ruch" powoduje automatyczne zamknięcie się drzwi i kabina stopniowo nabiera szybkości. Na każdym piętrze zainstalowane są guziki („w górę" i „w dół"), oraz świecące strzałki, które wskazują kierunek poruszającej się kabiny. W większych gmachach przy zastosowaniu kilku wind, czas oczekiwania na windę nie przekracza 15 sekund. W kabinie znajduje się również świetlny wskaźnik piętra, które winda mija w danym momencie, oraz telefon dla porozumienia się z dyżurnym ruchu. Winda taka mknie prawie bezszelestnie, bowiem z zewnątrz jest częściowo ogumiona. Dużą uwagę zwrócono tu na kwestię bezpieczeństwa jadących.

Doskonałość wind wyraża się nie tylko konstrukcją techniczną, ale i wygodą pasażera. W amerykańskich windach pasażer czując, że grunt „usuwa" mu się pod nogami instynktownie chwyta się poręczy, a w momencie zatrzymania odczuwa szkodliwy dla zdrowia nerwowy wstrząs. Wynika to stąd, że przyspieszenie, z jakim porusza się kabina, jest zbyt wielkie. Opracowane niedawno radzieckie modele kabin, stopniowo nabierają szybkości i stopniowo ją tracą, stąd jadący nie odczuwa żadnych wstrząsów. Moskiewskie zakłady przemysłowe — przystąpiły do seryjnej produkcji wind szybkościowych, które w niedługim czasie będą już zainstalowane na olbrzymich budowach komunizmu.

Górnicy kopalni „Zabrze-Zachód" otrzymali pierwszy kombajn polskiej produkcji

Plan 6-letni przewiduje stałą mechanizację naszych kopalń. Ciężką pracę górników zastępować będą nowoczesne maszyny. Stawia to m. in. przed naszymi fabrykami maszyn poważne zadania zwiększenia produkcji i wytwarzania nowych typów maszyn górniczych. Dotychczas fabryki dostarczały kopalniom elektrycznych i powietrznych wrębiarek ścianowych i chodnikowych, kołowrotów, przenośników zgrzebłowych i taśmowych oraz części zapasowych do tych urządzeń. Rok 1951 stał się nowym etapem w pracy załóg fabryk produkujących maszyny.

Historia pierwszego kombajnu

W planie produkcji jednej z tych fabryk na 1951 r. przewidziano **rozpoczęcie po raz pierwszy w Polsce montażu kombajnu węglowego.** Pracownicy Biura Konstrukcyjnego przystąpili do opracowania rysunków technicznych, a gdy w lutym br. rozeszła się wieść, że do warsztatu „wjeżdża" **kombajn, cała załoga chciała wziąć udział w wykonaniu tej** wspaniałej maszyny. **Do montowania kombajnu przydzielono m. in. 160 uczniów ze Szkoły Przemysłowej.**

Ale praca przy pierwszym kombajnie, który opuścić miał w końcu roku mury fabryki, nie była wcale łatwa.

Do fabryki przybył ze Związku Radzieckiego inż. Aleksander Zadawiświeczka, który już niejeden kombajn montował. Bowiem w kopalniach radzieckich kombajn od dawna przestał być rzadkością, a fabryki produkują te maszyny seryjnie.

Wraz z inż. Zadawiświeczką stanął do budowy pierwszego polskiego kombajnu **„KW 57"** cały sztab robotników. Dla przodowników pracy: tow. tow. **Antoniego Braszczyka, Albina Strzody, Stanisława Kuca i młodej zawijaczki kol. Soni Pietruszki** czas przestał istnieć. Nie miała dla nich znaczenia syrena fabryczna, oznajmiająca koniec dniówki — ważny był wyłącznie powstający kombajn.

„KW 57" działa sprawnie...

Nadeszło wreszcie lato, **a** wraz z nim fala zobowiązań lipcowych. Brygada montażowa zdecydowała, że **nie w grudniu, lecz w dniu 22 lipca pierwszy kombajn opuści halę fabryczną. I przyrzeczenia dotrzymali. 3 dni przed terminem odbyła się pierwsza uroczysta próba działania kombajnu.** Moment ten zgromadził w maszynowni całą załogę fabryki. Dzieło rąk polskiego robotnika i radzieckiego inżyniera zostało uwieńczone sukcesem. Kombajn „KW 57" działał sprawnie.

1.050 przeróżnych części zmontować musieli robotnicy fabryki, aby kombajn „KW 57" zastąpić mógł górnika w takich czynnościach, jak wrąb, kruszenie wielkich brył węgla i ładowanie węgla na przenośniki pancerne.

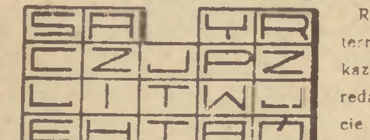
W dniu 11 sierpnia kombajn ten został przekazany górnikom kopalni „Zabrze-Zachód", a załoga fabryki przystąpiła do seryjnej produkcji kombajnów, aby systematycznie już przekazywać górnikom coraz to nowe, nieprodukowane dotychczas w Polsce maszyny.

I. GURANOWSKA

POMYŚL

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

Zadanie królewskie



S	A		Y	R
C	Z	J	P	Z
L	I	T	W	J
E	H	T	A	Ó
C	Ł	O	R	N
Y	O	M	D	A

Ruchem „króla" szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie. Początek w lewym górnym narożniku.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „POMYŚL". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznane zostaną nagrody książkowe.

Kołówka

Do podanego koła wpisać dośrodkowo 25 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach



i takiej samej literze początkowej. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Słynny bakteriolog niemiecki, odkrywca prątków gruźlicy 2) Zwierzę domowe 3) Półwysep między m. Czarnym a Azowskim 4) Pióropusz 5) Stragan, budka jarmarczna 6) Łóżko okrętowe 7) Największy lewy dopływ Wołgi 8) Krzywy nóż szewski 9) Materiał opałowy 10) Narzędzie żniwiarskie 11) Krzyk trzody 12) Część grzbietu końskiego 13) Inaczej „rozkazuje" 14) W gwarze sportowej: nieudane kopnięcie piłki 15) Pokwitowanie 16) Ptak domowy 17) Legendarny założyciel Krakowa 18) Zbiornik na piwo lub wino 19) Inaczej „plami, psuje, gorszy" 20) Trójkątny kawałek drzewa 21) Życiodajny płyn 22) Małe konie 23) Rodzaj ciasta cukierniczego 24) Miasto w Egipcie 25) Koniec, kraniec.

Rozwiązania i nagrody

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 161(369)

KOMBINATKA: **W. Broniewski** (kanał — kawał, Kurek — kubek, kolba — korba, kwita — kwota, kajak — kanak, klaka — klika, krzta — Kreta, kalka — kawka, karta — kasta, kolos — kokos, klapa — klipa).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 161(369) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Czesław Błażejewski** — Ząbki k/W-wy, ul. Świerczewskiego 109,
2) **Eugenia Dvorackova** — Łódź, ul. Narutowicza 52 m. 4,
3) **Jerzy Dyia** — Świeradów-Zdrój, ADW „Pokłosie", pow. Lwówek,
4) **M. Kaczmarczyk** — Kraków, ul. Lubicz 32,
5) **Leokadia Kaniewska** — Warszawa, ul. Krechowiecka 5 m. 22,
6) **Leszek Kleczkowski** — Wołomin, pl. 1 Maja 3 m. 3,
7) **Anna Lewandowska** — Bydgoszcz, ul. Sienkiewicza 4, Centr. Odzież.,
8) **Leokadia Pisarkówna** — PGR Żmigródek, pow. Milicz,
9) **Marcin Świechowski** — Przedmieście Bliższe, p-ta Solec, pow. Iłża,
10) **Olga Walas** — Kraków, ul. Friedleina 28/10.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 167(375)

PAMIĘTAMY O NICH: **Manifest Lipcowy** (Lampe, Baron, Fornalska, Sawicka, Finder, Kniewski, Krasicki, Rutkowski, Barlicki, Kunicki, Kasprzak, Próchnik, Ossowski, Nowotko, [illegible]ryński).

KONIKÓWKA: **My Zetempowcy chcemy Pokoju!**

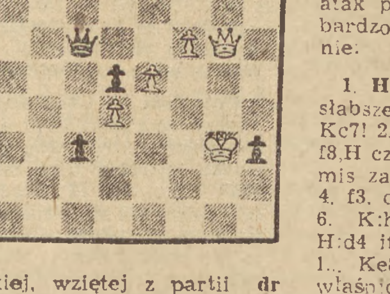
Za dobre rozwiązanie zadań z nr 167(375) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Stanisław Dąbrowski** — Ostrowiec, ul. Iłżecka 90, pow. Opatów,
2) **Bolesław Dorosz** — w. Ojerzyce 48, p-ta Szczaniec, pow. Świebodzin Wlkp.,
3) **Andrzej Filipiak** — Szczecinek, ul. Kamienna 6,
4) **Maria Górczak** — Sopot, ul. Stalina 649 m. 1,
5) **Krzysztof Jach** — Poznań, ul. Wielkopolska 18 m. 2,
6) **Stefania Jelakówna** — Pyzdry, pl. Wolności 1, pow. Września,
7) **Tadeusz [illegible]** — Zbąszyń, ul. Wigury 9 m. 2,

SZACHY

Z TEORII KOŃCÓWEK...

Przypatrzmy się dziś dla odmiany bardzo ostrej i żywej końcówce hetmańskiej, wziętej z partii **dr M. Vidmar — F. D. Yates,** rozegranej na turnieju w **Hastings 1923 r.**



Jasnym jest, że w tego rodzaju sytuacjach, gdzie obie strony mają zaawansowane wolne piony — decyduje szybkość. Końcowy atak przeprowadziły białe bardzo energicznie i pięknie:

1. Hg6 — g5! (Znacznie słabsze byłoby 1. Hg8+, Kc7! 2. f7, gdyż po 2... c2. 3. f8,H czarne osiągnęłyby remis za pomocą 3... Hc3+. 4. f3, c1, H! 5. H:d5, Hg1+ 6. K:h3, H:f3+. 7. H:f3, H:d4 itd.). **1... c3 — c2** (Na 1... Ke8 nastąpiłoby teraz właśnie 2. Hg8+!, wyzyskując okoliczność, że król nie może odejść na c7, z wygraną białych: 2... Kd7. 3. f7, c2. 4. He8+! Kc7. 5. He6+, K c6. 6. f8, H. c1, H. 7. Hc8+, Kb5. 8. H:c1). **2. f6 — f7+, Kd8 — c7. 3. f7—f8. Hc6 — c3+. 4. Kg3—h2!** (Teraz rozumiemy znaczenie ruchu 1. Hg5! zabierającego czarnemu hetmanowi pole d2. Czarne muszą dorobić hetmana, a w tego rodzaju końcówkach „czterohetmańskich" strona zaczynająca prawie z reguły zwycięża). **4... c2 — c1, H. 5. Hg5 — d8+, Kc7 — c6. 6. Hf8—cf8+** i czarne poddały się, gdyż po 6... Kb7 dostaną mata w dwu posunięciach: 7. Hb5+, Ka7. 8. Hd8 — b8 mat.

5 miejsc pracy w ciągu kilku miesięcy

Jak Dyrekcja Ośrodka Włókienniczego w Głuszycy pomagała młodemu robotnikowi w zdobyciu zawodu

Kol. Waldemar Kucicki, młody, 19-letni chłopak zgłosił się do pracy w Ośrodku Włókienniczym w Głuszycy, woj. Wrocław — i zaczął pracę 20 marca br.

Na początku pracował jako **uczeń tkacki**, po czym przeniósł się do **ślusarni** — gdyż chciał zdobyć zawód ślusarza. Ale właśnie od tej chwili, gdy kol. Kucicki wybrał sobie zawód — Dyrekcja Ośrodka rozpoczęła dziwne praktyki. Po paru dniach kol. Kucickiego przeniesiono — **do stolarni** „ze względu na poważne nasilenie prac", jako pomoc stolarza. Był to pierwszy etap wędrówki kol. Kucickiego.

W stolarni jednak kol. Kucicki krótko „zdobywał zawód" ślusarza, przeniesiono go dalej — do pracy przy odbudowie jednej z części fabryki. Tam kol. Kucicki **wywoził taczkami gruz.** Ale i ten etap pracy nie potrwał długo. Zwolnił się z pracy dozorca — wtedy na zastępstwo odwołano od wożenia gruzu kol. Kucickiego. Tak kol. Kucicki został dozorcą.

Gdy dodamy, że w międzyczasie kol. Kucicki przez pewien okres znowu pracował w warsztacie ślusarskim — była to od końca marca do lipca piąta zmiana miejsca pracy, spowodowana przez Dyrekcję Ośrodka Włókienniczego w Głuszycy.

Kol. Kucicki w liście do „Sztandaru Młodych" żali się: *„przez ten niedługi czas pracowałem w wielu zawodach, ale do dziś nie umiem porządnie nawet taczkami jeździć, nie mówiąc o przygotowaniu do zawodu ślusarskiego".*

Czy w ten sposób Dyrekcja wyobraża sobie właściwe, rozumne kierowanie pracą, rozwojem młodego pracownika, który pragnie zdobyć zawód, aby stać się pełnowartościowym pracownikiem Zakładu?

Zarząd Koła ZMP w Jedlince, gm. Głuszyca, pisze: *„uważamy, że postępowanie Dyrekcji Ośrodka, które uniemożliwia kol. Kucickiemu zdobycie zawodu, jest bardzo dla niego krzywdzące".*

Opinia Zarządu Koła ZMP w Jedlince mówi o kol. Kucickim jeszcze więcej: *„wadą jego jest chyba to, że jest on zdyscyplinowany, posłuszny i że wskutek tego Dyrekcja może robić z nim, co zechce".*

Opinia Dyrekcji o kol. Kucickim różni się zasadniczo od opinii wydanej przez ZMP: *„Ob. Kucicki jest pracownikiem nie przejawiającym zainteresowań do swej pracy i nie odznacza się pilnością".*

Do ***„swej pracy"*** **— to znaczy do której pracy z pięciu kolejnych zajęć w ciągu kilku miesięcy? Czy uczeń ślusarski miał zdradzać szczególne zainteresowanie zawodem dozorcy, czy też wywożeniem gruzu, a może noszeniem mleka dla stolarza — co też m. in. zapisano na kartę jego obowiązków podczas „praktyki" stolarskiej. Tak to Dyrekcja chce zamydlić Redakcji oczy „złą opinią" o człowieku, z którym niewłaściwie postępowała, krytykować jego pracę,** która jeżeli nawet wykonywana była *„bez pilności"* — to z winy Dyrekcji nie umiejącej należycie kierować tą pracą.

Na uwagę zasługuje też zły stosunek Dyrekcji Ośrodka i Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu Terenowego do krytyki. Na list Redakcji i list kol. Kucickiego — WZPT odpowiedział całostronicowym pismem. Większa część tego pisma szczegółowo powtarza i wylicza „etapy" drogi do zdobycia zawodu, które przechodził kol. Kucicki. Ani list czytelnika, ani list Redakcji, ani nawet własne pismo z wzruszającą szczerością podsumowujące krzywdę kol. Kucickiego, nie budzi w WZPT ani krzty zrozumienia swojego błędu, ani odrobiny samokrytyki. — Przeciwnie — WZPT na końcu listu oskarża kol. Kucickiego o zły stosunek do zmienianej pięciokrotnie pracy i nazywa to „opinią".

W całym postępowaniu Dyrekcji WZPT jak i Dyrekcji Ośrodka wobec kol. Kucickiego, wobec jego skargi, wobec listu „Sztandaru Młodych" widać „żelazną konsekwencję", która wyrosła w sprzyjającym klimacie złego stosunku do człowieka i do krytyki.

Redakcja przypuszcza, że Dyrekcja WZPT i Dyrekcja Ośrodka przeanalizują swoje stanowisko i zrozumieją niesłuszny stosunek do młodego robotnika.

O pomoc w tej sprawie Redakcja prosi ob. przewodniczącego Prezydium WRN we Wrocławiu.

K. KĄKOLEWSKI



Rozpoczął się Miesiąc Budowy Stolicy. W miesiącu tym budowniczowie stolicy: murarze, inżynierowie, technicy, cieśle, betoniarze — wzmogą swe wysiłki, aby prędzej oddać do użytku nowe domy, szkoły, sklepy, kina.

Oto cieśla z osiedla mieszkaniowego Młynów, ***Stefan Wawrzyszyński*** *(na zdjęciu — pierwszy od prawej), który podjął współzawodnictwo o tytuł najlepszego rzemieślnika w Polsce.*

Foto WAF

Obok kominów i szybów

— LASY, GÓRY, JEZIORA

(List do przyjaciela-turysty)

Bardzo się ucieszyłem, gdy dowiedziałem się, że przyjeżdżasz na Śląsk, by tu pracować w jednej z nowych kopalń. Zapytujesz mnie co robić z wolnymi dniami — gdyż, jak mówisz — jesteś urodzonym turystą i żadna siła nie utrzyma cię w niedzielę w murach miasta.

Nie myśl, że Górny Śląsk to tylko same kominy, kopalnie i huty oraz zadymione miasta. Przeciwnie, Śląsk jest regionem bardzo bogatym pod względem turystycznym. Masz tu dziesiątki różnych miejscowości o różnym charakterze. Całe centralne zagłębie węglowe czyli tzw. „niecka węglowa", ciągnąca się od Dąbrowy po Gliwice, czyni wrażenie jednej wielkiej osady przemysłowej. Mamy tu zbiorowisko zakładów przemysłowych, kopalń, osiedli ludzkich. Człowiek przetworzył tutaj całkowicie krajobraz: usypał góry, ukształtował jeziora. Wysokie hałdy z kamienia wydobywanego razem z węglem z wnętrza ziemi lub z dymiącej jeszcze szlaki z wielkich pieców, piętrzą się nieraz na 20 m. Jezior i stawów stworzonych ręką ludzką — mnóstwo. Po wybranym żwirze i piasku, który powędrował do kopalń na zamułkę, powstały potężne sztuczne zbiorniki na wodę. Takich sztucznych jezior znajdziesz dużo w okręgu przemysłowym i dlatego przywieź ze sobą kajak. Na Jeziorze Pyskowickim czy Pogorii znajdziesz wielu kolegów — sportowców. Możesz zresztą zapisać się do jednego z licznych klubów sportu wodnego. Co niedziela na tych jeziorach są regaty i inne imprezy.

Na Jezioro Paprocańskie koło Tych, tego nowego, wielkiego miasta, budującego się obecnie w pow. pszczyńskim, wędruje w upalną niedzielę do 10 tys. ludzi. Odra zresztą niedaleko, za trzy godziny jesteś pociągiem w Opolu.

Lato należy wykorzystać na gruntowne zapoznanie się z Beskidami Śląskimi. Komunikacja z Katowic do Wisły, czy Bielska — znakomita. Jedzie się koleją lub autobusem. Zresztą każdy zakład pracy wysyła auta ciężarowe ze swymi pracownikami do Wisły, Ustronia czy Istebnej. Równie urocze góry, przystosowane dla masowego ruchu wycieczkowego trudno znaleźć gdzie indziej. Masz tu wiele dobrze urządzonych schronisk. Nocleg tani i wygodny, nie ma kłopotu. Każdemu nowemu przybyszowi można polecić wycieczkę na Skrzypce 1.250 m. Wychodzić najłatwiej jest ze Szczyrku. Można dojść do źródeł Wisły na Baraniej Górze. Są tu i inne ciekawe szczyty, jak **Klimczok, Malinowska Skała, Stożek, Czantoria.** Na Równicę możesz wyjechać serpentynami — motocyklem czy autem. Radzę Ci koniecznie zwiedzić **jedną z piękniejszych dróg w świecie, na Kubalonce.** Zobaczysz tam poza pięknymi widokami przyrody — przepiękne sanatorium dla dzieci. **Istebna, Koniaków i Jaworzyna, są to rezerwaty góralskiego budownictwa, sztuki ludowej, stroju ludowego i przemysłu koronkarskiego.**

W zimie poznasz Beskidy jeszcze lepiej, jako wspaniałe ośrodki sportu narciarskiego, mniej niebezpieczne, aniżeli Tatry. Trudniej tu złamać nogę słabemu narciarzowi.

Na jesień zarezerwuj sobie resztę Śląska Zielonego z Pszczyną i lasami pszczyńskimi, w których możesz zobaczyć żubry. Jesienią też radzę Ci zwiedzić **Tarnowskie Góry — kolebkę polskiego górnictwa — z licznymi zabytkami dawnej architektury.** Z dalszych wycieczek warto polecić Głuchołazy położone już na południu Opolszczyzny. Jest to wcale duże i przemysłowe miasteczko, które również znane jest jako miejscowość letniskowa i uzdrowiskowa. Takiego basenu kąpielowego, jaki mają Głuchołazy, trzeba szukać długo na ziemiach polskich.

Jako wielbiciela dawnej architektury trzeba Cię posłać do **Paczkowa.** Miasteczko to zachowało swe dawne średniowieczne fortyfikacje, bramy i baszty. Wspaniałe planty są podobne do krakowskich.

Niestety, nie ma jeszcze nowego przewodnika po Śląsku. A szkoda, bo ten rejon jest niezwykle dla turysty ciekawy i pouczający. Na tym terenie znajdzie każdy coś ciekawego: turysta górski — urocze szczyty i doliny, sportowiec — piękne tereny narciarskie, sportowiec wodny — liczne jeziora, zbiorniki i rzeki spławne, miłośnik architektury — dziesiątki drobnych lub poważniejszych pamiątek budownictwa i sztuki, przyrodnik — szereg lasów i pomników żywej przyrody, w ogóle — Śląsk wart jest poznania.

A więc przyjeżdżaj!

GUSTAW MARKOWSKI

Po powrocie z Berlina nasi delegaci opowiadają...

Zlot nauczył nas, jak lepiej pracować, by utrwalać pokój na świecie

Delegatów młodzieży polskiej na Zlot do Berlina zobaczycie już znów przy pracy, w ławce szkolnej, na boisku sportowym. Ze zdwojoną energią pracują i uczą się. Starają się być przykładem dla reszty młodzieży zorganizowanej i niezorganizowanej. Bo to zaszczytne zadanie polecił im Zlot Berliński.

Kol. MARIA LEGUTKO, uczennica X klasy z Turka, opowiada: *„...Młodzież francuska, duńska i islandzka opowiadała mi, że musi bardzo ciężko pracować, aby zarobić na książki i móc skończyć szkołę podstawową. Kiedy mówiłam im o szczęśliwym życiu młodzieży Polski Ludowej, po prostu nie dowierzali.*

Na Zlocie w Berlinie zrozumiałam, że moim obowiązkiem jest dobrze uczyć się i brać czynny udział w pracy społecznej. Swoim przykładem pociągnę koleżanki i kolegów z naszej szkoły".

„...Z wielkim zainteresowaniem oglądałam w Berlinie występy radzieckich sportowców, a przede wszystkim tow. Czudiny, która zdobyła aż 6 złotych medali — mówi młoda lekkoatletka kol. BARBARA MACIEJAKÓWNA z Poznania. — *W rozmowie z nią i innymi radzieckimi sportowcami zdobyłam wiele cennych wiadomości.*

Teraz po Zlocie będę osiągała jeszcze lepsze wyniki w sporcie. To będzie mój udział w walce o pokój."

Kol. MONIKA KUBASZEWSKA z POM-u 62 Leszno mówi: *„...Zaraz po powrocie z Berlina opowiedziałam moim towarzyszom pracy o walce młodzieży niemieckiej przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich.*

Nasza 50-osobowa młodzieżowa brygada traktorowa, której jestem brygadzistką, osiągała dotychczas 135 proc. normy. Obecnie zrozumieliśmy, że naszym zadaniem jest jeszcze lepiej pracować.

Tego nauczył nas Zlot w Berlinie".

Znany młodzieżowy przodownik pracy, formierz zakładów im. Stalina w Poznaniu, kol. STANISŁAW OLESZYŃSKI — mówi: *„Niezapomniane dni pobytu w Berlinie rozpaliły we mnie nowe siły, energię i entuzjazm do pracy.*

Dotychczas osiągałem 200 proc. Po powrocie z Berlina osiągnąłem już 220 proc.

Dzięki Zlotowi w Berlinie zrozumiałem, że jako delegat mam obowiązek przodowania i skupienia wokół pracy dla pokoju całej młodzieży naszych zakładów, które noszą imię wielkiego Chorążego Pokoju — Towarzysza Stalina".

Chłopi gminy Studzienice manifestacyjnie sprzedają zboże państwu, ale... i na najlepszym polu są chwasty

W gromadzie Sominy gm. Studzienice, pow. Bytów, woj. Koszalin, gospodarze musieli młócić cepami — pisze kol. **Władysław Kropidłowski.**

Czyżby nie **było tam ośrodka maszynowego?**

Skądże, jest w Studzienicach SOM, w tym SOM-ie stoi przez dwa lata bezczynna młockarnia. Tej młockarni właśnie nie dostarczył Sominom Spółdzielczy Ośrodek Maszynowy w Studzienicach.

Dobrze, że chłopi nie czekali na wykonanie obiecanek **kierownika SOM-u,** ob. Gostomskiego **i przystąpili** do omłotów, **choć z cepami.**

Obywatele: Jan Bigus i Józef Paracki z gromady Połczno odstawili swój plan w **110 procentach. Przekonali oni sąsiadów, że trzeba jak najprędzej dostarczyć chleba braciom, pracującym w przemyśle, którzy budują traktory, tkają materiały, produkują nawozy sztuczne.**

Toteż wszyscy chłopi tej gromady odstawili zboże **wspólnym transportem — manifestacyjnie.**

Młodzież ZMP z **gminy Studzienice** pomaga mało i **średniorolnym** chłopom w omłotach. Kol. kol. **Gierszewski, Peplińska, Gliszczyńska** z gromady **Kłaczno** zorganizowali brygadę młodzieżową, która pomaga wdowom i starcom w omłotach i w dostawie zboża.

Ale są i **tacy, jak kol. Kurkowska** przewodnicząca **koła** gromadzkiego ZMP w **Przewozie,** której nie zainteresowało, to, że na terenie gromady **stoją** dwie maszyny, **czekające** remontu.

Ale są i tacy, jak kol. Edmund Garski z koła gromadzkiego w Połcznie, który **zamiast** pomóc chłopom w manifestacyjnej odstawie zboża — **woli** urządzać pijatyki.

Na najbliższych **zebraniach** usłyszą oni ostre słowa **krytyki.**

Korespondent
Władysław KROPIDŁOWSKI
Studzienice

Po powrocie z brygad SP polepszymy nasze wyniki w nauce

Minęło zaledwie kilka dni od naszego powrotu z brygad SP, II turnusu. Minęło zaledwie kilka dni od spełnienia radosnego obowiązku, jaki nałożyła na nas Partia i organizacja ZMP-owska. W brygadach spełniliśmy swój obywatelski obowiązek, przyspieszając tym samym wykonanie wielkiego planu budowy podstaw socjalizmu.

Powróciliśmy już z brygad SP, ale myślą wybiegamy wciąż jeszcze do Nowej Huty, Warszawy i Szczecina, gdzie spędziliśmy wakacje przy pracy i rozrywce. Dźwięczy nam jeszcze w uszach śpiew młotów i kielni. Widzimy wciąż śmiejące się twarze i oczy murarzy, z których można wyczytać: „nasza praca zwycięża wojnę"!

45 brygada pracowała przy budowie największej cegielni w Polsce w Zesławicach, która już w tym roku zacznie produkować cegłę, na którą czeka Nowa Huta. Dumni jesteśmy, że bezpośrednio braliśmy udział w budowie naszego młodzieżowego miasta, pierwszego miasta socjalizmu.

Młodzież 45 brygady pracowała naprawdę z zapałem i entuzjazmem. Przez cały turnus wyrabialiśmy przeciętnie 150 proc. normy. W szlachetnym współzawodnictwie zwyciężyła kompania 4 wyrabiając średnio przez cały turnus 156 proc. normy.

Wakacje w brygadzie spędziliśmy bardzo przyjemnie. Był czas na zabawę, pracę, na rozrywki, sport itp. Dowodem tego są zdobyte przez nas oznaki BSPO i SPO.

Powróciliśmy z brygad, by rozpocząć pracę w szkole. Naszym wkładem w realizację Planu 6-letniego jest przede wszystkim dobra nauka. Musimy więc zabrać się do niej z zapałem — tak jak do pracy produkcyjnej w brygadach.

Kolegom III turnusu zasyłamy gorące pozdrowienia, oraz życzymy owocnej pracy dla dobra naszej ukochanej Polski Ludowej.

ST. CZUBASZEWSKI
Kleczew, pow. Konin
woj. Poznań

Wyszło „na ich"

Młodzież „Orkana" w Kaliszu pracuje już w trzecim roku sześciolatki

— **Może dzisiaj zakończą** — mówi ktoś.

— **Na pewno zakończą** — powiada kol. **Kuchnicki.** — Rozmawiałem wczoraj po południu z chłopakami z brygady. Mówili, że już niedużo brakuje. Chcieli robić ponad godziny, żeby skończyć wczoraj — ale nie pozwoliłem.

Tak rozmawiano 17 **sierpnia** w **Zarządzie Miejskim ZMP w Kaliszu,** gdy ulice były pełne spieszących do pracy, a w kaliskiej odlewni maszyn i żeliwa **„Orkan"...**

Ale nie uprzedzajmy faktów, bo oto właśnie zadzwonił telefon. Instruktorka podnosi słuchawkę.

— Zarząd Miejski? — zachrypiał głos w słuchawce.

— Tak, a kto mówi?

— Antczak z „Orkana". Przesyłamy Wam meldunek, narazie telefoniczny, później prześlemy na piśmie.

— Meldunek? — **powtarza** instruktorka głośno, (a twarz jej uśmiecha się wesoło). Wszyscy zbiegają się do telefonu, klnąc w duchu, że żadnego z nich nie spotkała przyjemność odebrania telefonogramu z „Orkana". A instruktorka powtarza dumnie:

— Dziś, to jest 17 sierpnia o godzinie 8 rano brygada nasza zakończyła II rok Planu 6-letniego. Wykonaliśmy zobowiązanie na 29 dni przed terminem...

— Dwadzieścia dziewięć dni przed terminem — powtarzali zebrani szeptem, aby nie zagłuszyć słów z telefonu, choć wszyscy chcieliby **w tej chwili** wybiec na ulicę i **wołać** do wszystkich spotkanych:

— Dwadzieścia **dziewięć** dni! Dwadzieścia dziewięć dni przed terminem!

*

Na całym „Orkanie" już wiedziano o zwycięstwie brygady **Antczaka.** „Zapaleńcy" — **jak ich** nazywano — dali sobie radę z czasem.

I nie tylko z czasem. Byli w fabryce ludzie nie wierzący w powodzenie. — Jak można wykonać rok w siedem i pół miesiąca? Wprawdzie w gazetach nieraz pisano o czymś podobnym, ale tu, na „Orkanie" jeszcze nikt... Dopiero ta brygada gołowąsów, co niedawno jeszcze nie widzieli tokarki na oczy...

„Nie da się zrobić" — szeptał wróg klasowy. **„Nie da się** zrobić" — powtarzali nieuświadomieni. **A Batras robił po 200 procent normy, a Gil robił 190 procent.**

I oto dziś cała brygada Antczaka pracuje w trzecim roku Planu 6-letniego.

*

Skąd ta siła? Skąd ten hart u tak młodych ludzi?

Odpowiada na to kolega Antczak:

„Świadomość dla kogo pracujemy, zawdzięczamy naszej organizacji, która kształtuje w nas to, co najszlachetniejsze i najpiękniejsze w człowieku: zapał i szacunek do pracy dla całego narodu, pracy, dzięki której kraj nasz staje się bogatszy i piękniejszy".

„W tej brygadzie większość stanowią ZMP-owcy — mówi **majster Stefaniuk — a oni jak coś postanowią, to na ich musi wyjść". Wyszło „na ich".**

I to jest wielki sukces **nie** tylko brygady Antczaka **ale i** Zarządu Miejskiego ZMP w Kaliszu.

Korespondent
EDMUND KIESZKOWSKI
Kalisz

RADIO

na dzień 6 września 1951 r.
(CZWARTEK)

Program I na fali 1322 m.

Wiadomości: 5.05 6.30 7.55 12.04 16.00 21.00 23.00.

5.10 Aud. dla wsi 5.20 Koncert 6.05 Pieśni masowe 6.15 Koncert mandolinistów 7.00—8.00 Muzyka 8.55 Aud. dla kl. V—VII 9.25 Muzyka 9.45 **Informacje** 9.50 Koncert solistów 10.55 „Stary wóz" — odc. opow. **Howarda Fasta** 11.15 „Muzyka i aktualności" 11.45 „Głos mają kobiety" 12.30 Aud. dla wsi 12.45 „Na swojską nutę" 15.30 Aud. dla dzieci 15.50 Walce operetkowe 16.20 Symfonie komp. słowiańskich 17.15 „Z kraju i ze świata" 17.45 Wszechnica Radiowa 18.00 „Dla każdego coś miłego" 19.00 „Głos mają kobiety" 19.15 Aud. dla młodzieży 20.30 Utwory fortep. komp. polskich 20.45 Aud. dla wsi 21.00 „Radio-Szpilki" 21.15 Muzyka operowa 22.00 „Miasto pokoju — aud. poetycka 22.20 Muzyka taneczna.

Program II na fali 367 m.

Wiadomości: 5.05 6.00 7.00 7.55 17.00 20.00 23.00.

6.15 Koncert mandolinistów 6.50 Pieśni masowe i muzyka 13.30 Aud. dla kl. I—II 13.55 Aud. dla kl. V—VII 14.15 Polska stylizowana muzyka ludowa 14.30 Reportaż 14.50 Muzyka rozrywkowa 15.30 Aud. dla dzieci 15.50 Koncert solistów 16.20 Dziennik warszawski 17.05 Odpowiedzi „Fali 49" 17.15 Muzyka 18.00 Poradnik językowy 18.15 Koncert Brandenburski J. S. Bacha 18.40 Radiowy Express Wieczorny 19.00 Wszechnica Radiowa 19.20 Koncert pod dyr. Seredyńskiego 20.30 Pieśni kurpiowskie 20.50 Muzyka operowa 21.30 Pogadanka sportowa 21.45 „Wspomnienia robotnicze" 22.00 Muzyka i aktualności" 22.50 Muzyka kameralna 23.10 Koncert rozrywkowy.

Z NOTATEK Korespondenta

„PROSIMY DYREKCJĘ WZPD W SWARZĘDZU, ABY NIE ROZBIJAŁA BRYGADY MŁODZIEŻOWEJ"

Organizacja ZMP-owska przy **Wielkopolskich Zakładach Przemysłu Drzewnego** nr 10 w **Swarzędzu** utworzyła 5 brygad produkcyjnych Brygady te wykonują przeciętnie po 200% normy. Spośród nich na czoło wybiła się brygada **kol. Tadeusza Kaszubskiego,** która w lipcu osiągnęła 235% normy.

Niestety — dyrekcja nie poszła na rękę młodym robotnikom, rozsyłając członków brygady po różnych działach. Nasz korespondent **Stefan Garczyk** pisze: **„nie trzeba było rozbijać brygady, mogłaby ona przez lepsze zegranie się wykonać więcej niż dotąd".**

Podzielamy stanowisko naszego korespondenta.

NOWY ZARZĄD ODDZIAŁOWY ZMP PODNIÓSŁ POZIOM PRACY KOŁA

Praca koła oddziałowego **ZMP przy Oddziale Mechanicznym Zakładów Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie** do niedawna jeszcze kulała. Po wyborach nowego Zarządu Oddziałowego — jak donosi nasz korespondent **Stefan Nochciński** z Opola — nastąpiła znaczna poprawa. Koledzy z Oddziału Mechanicznego coraz lepiej zdają sobie sprawę z tego, że na tak czołowej budowie Planu 6-letniego, jakim są Zakłady Przemysłu Azotowego — praca ZMP-owska musi „grać". Przystąpiono do organizowania brygad produkcyjnych. Regularnie odbywają się prasówki. Dzięki swej czynnej postawie ZMP-owcy przełamali brak zainteresowania i pomocy ze strony kierownictwa zakładów.

Chlubnie wykonały brygady młodzieżowe Oddziału Mechanicznego zobowiązania lipcowe: **podnieść wydajność ze 140 na 160 proc. normy.** Zobowiązanie swoje brygady przekroczyły, osiągając **220 proc. normy.**

We współzawodnictwie wyróżnili się koledzy: Adam Stojkiewicz, Henryk Kielich, Bernard **Nippe** i **Feliks Nowak.**

POCZTA „SZTANDARU MŁODYCH"

Nie czuję się już sierotą

Kol. Henryka Brewka, Sianów k. Koszalina, pisze do **nas** w swym liście:

„Jestem córką ***małorolnego*** *chłopa. Było* ***nas*** *pięcioro rodzeństwa, a rodzice nasi nie żyją. Pracując jako pomoc domowa zarabiałam na utrzymanie młodszego rodzeństwa i siebie. Uczyć się nie mogłam i skończyłam tylko cztery klasy szkoły podstawowej. Naprzykrzyło mi się wreszcie to życie i zgłosiłam się ochotniczo do brygady SP, gdzie przyjęli mnie z otwartymi rękoma. W gronie koleżanek czułam się jak w rodzinie. Pracowałyśmy w 32 brygadzie SP w Gdańsku. Po zakończeniu turnusu skierowano mnie wraz z 33 koleżankami do Fabryki Zapałek w Sienowie. Mamy tu dobrą pracę, czyste pomieszczenie, wszechstronną opiekę, a przede wszystkim sprawiedliwą zapłatę za* ***naszą*** *pracę. Po pracy wolny czas spędzamy w świetlicy fabrycznej. Słuchamy radia, czytamy książki, tańczymy, śpiewamy. Dopiero teraz* ***wiem, że żyję, wiem, że ktoś się o mnie troszczy i nie czuję się już sierotą. Wszystko to zawdzięczam mojej Ludowej Ojczyźnie i postaram się sumienną pracą wyrazić swoją wdzięczność.***

Chciałabym, ***aby list*** *mój przeczytały wszystkie sieroty, żeby dowiedziały się z niego, gdzie się udać, aby zabezpieczyć swój los".*

Życzymy Wam droga koleżanko dalszych sukcesów w Waszym codziennym życiu oraz prosimy o nawiązanie z nami stałego kontaktu.

Pragniemy, by dzieciom w Korei było też tak dobrze, jak nam

Kol. **Irena Dąbrowa ze Stargardu** pisze:

Droga Redakcjo! Niedawno *jedna z moich koleżanek otrzymała od Ciebie list i dała mi go do przeczytania. Zaraz i ja postanowiłam do Ciebie napisać.*

Jestem sierotą i mieszkam w Państwowym Domu Dziecka w Stargardzie. Dobrze mi się powodzi, jestem szczęśliwa i zadowolona z życia. Cieszę się, że Polska Ludowa pamięta o sierotach i daje nam dobre warunki do życia i nauki. My nie chcemy drugiej wojny i pragniemy, by dzieciom w Korei było też tak dobrze, jak nam.

„Sztandar Młodych" prosi o podanie dokładnych adresów

Kol. kol. Piotr Cieślik, Włodzimierz Ferenstein, Bogumił Gruca, Stanisław Szczurek — przyślijcie swe dokładne adresy, gdyż poczta zwróciła listy skierowane do Was.



OPR. K. GRYZEWSKI

ZE SZTAMEM NA RINGACH POLSKI I ŚWIATA

Rozpoczyna się wielka gra

XXXVI

W listopadzie 1931 r. cała uwaga pięściarstwa polskiego skoncentrowała się całkowicie na zbliżającym się trzecim spotkaniu z Niemcami. Fanatycy boksu polskiego marzyli skrycie o pokonaniu Niemców, choć tego rodzaju zwycięstwo zdawałoby się, wychodziło poza możliwości naszego boksu. Ósemka Niemiec nie tylko, że pokonała reprezentacje wszystkich państw europejskich, ale również walczyła z Ameryką odnosząc sukces.

KŁÓTNIA W SZEREGACH PRZECIWNIKA

W łonie związku **niemieckiego** powstał zatarg. Bawarczycy uważali i zresztą słusznie, że posiadają najlepszych pięściarzy. Tymczasem centralny Związek stale ich pomijał przy ustawianiu reprezentacji. Bawarczycy zbuntowali się i przed meczem z Polską, gdy właśnie potrzebowano ich pomocy, odmówili udziału.

Ale i bez Bawarczyków reprezentacja Niemiec przedstawiała niezwykle silną ósemkę.

Ósemka ta w połowie listopada 1931 r. przybyła do Poznania... i przegrała 6:10.

Przypominam sobie **ten** niedzielny wieczór w Poznaniu. Okolice i teren Targów Poznańskich przedstawiały szczególny widok. Niezwykle ożywiony ruch, tłumy ludzi, samochody, światła, podniesione głosy. Około godz. 8-mej przed halą Targów Poznańskich stoi zbity tłum. To amatorzy boksu, dla których zabrakło już biletów. Tłum ten stanowił galerię, która nic nie zobaczy, ale żadna siła nie zdoła jej ruszyć przed zakończeniem meczu. Galeria czeka cierpliwie na wynik. Hala wysprzedana. Wszystkie miejsca zajęte.

KAZIMIERSKI DOBRZE ROZPOCZĄŁ

Prezes PZB wchodzi na ring, prosi o zachowanie spokoju. Pierwsze rzędy krzeseł zostały wykupione przez licznych Niemców, którzy specjalnie przybyli na mecz. Spotkanie to bowiem wywołało w Niemczech nie mniejsze zainteresowanie.

Mecz rozpoczyna się od pojedynku warszawianina Kazimierskiego z wyższym i silniejszym Ballem. Po minucie walki nabieram zaufania do Kazimierskiego. Widzę, że jest skupiony, że walczy inteligentniej niż Balle. Nadto Polak jest szybszy, błyskawicznie orientuje się w sytuacjach i wykorzystuje każde błędne posunięcie przeciwnika. Spostrzegam jak Kazimierski zapędza przeciwnika do rogu, wypuszcza prawy sierp i Ball pada na deski. Sędzia musiał liczyć do „4". Jestem już teraz pewny, że warszawianin zwycięży. Tak się też stało. Zdobywamy pierwsze punkty.

Teraz kolej na Forlańskiego. Mam do niego zaufanie. Wyczuwam, że Forlański jest pewien siebie i po obserwacji Pierenza, rusza do boju. Pierenz woli walczyć w zwarciu co niezbyt odpowiada Polakowi. W czasie przerwy pouczam Forlańskiego, aby starał się stosować ciosy podbródkowe. Mietek posłuchał. Widzę jak w trzeciej rundzie raz za razem trafia partnera. Zwycięstwo Forlańskiego nie ulega wątpliwości. Prowadzimy 4:0.

ZAŻARTA WALKA I 6:0

W wadze piórkowej Rudzki, jak to zwykle bywało rzucił się z furią na przeciwnika — Martensa. Nasza „maszyna do bicia" zaczyna działać. Martens jest jednak dobrym technikiem i wiele ciosów Ślązaka wyłapuje na rękawice. Jednak pod gradem sierpów Rudzkiego, siły Martensa zaczynają topnieć. Martens po prostu nie miał czasu ani chwili odpocząć. W drugiej rundzie już się wydawało, że Martens zostanie zmasakrowany, ale najwidoczniej i on zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa i zmienia system walki. Martens odskakuje i stawia teraz wszystko na jedną kartę, chcąc za wszelką cenę silnie trafić i walkę wygrać przez nokaut. Niemiec jest jednak już tak zmęczony, że ciosy jego nie mają siły. W trzecim starciu siły Martensa szybko uciekają, a teraz Rudzki może łatwo rozstrzygnąć spotkania przez k.o. Ale i uderzenia Polaka już nie posiadają odpowiedniej mocy. Rudzki wygrywa na punkty. Prowadzimy 6:0.

W lekkiej walka pomiędzy Seweryniakiem a Massebergiem była dość monotonna. Walczyli przeciwnicy o wyrównanej sile. Dopiero w ostatnim starciu Seweryniak słabnie, gdyż zostaje kontuzjowany w łuk brwiowy i zaczyna krwawić. Masseberg wykorzystuje sytuację i atakuje płynnymi sierpami. Zwycięża on nieznacznie na punkty. Polska prowadzi nadal 6:2.

Teraz na ring wchodzi Arski. Ma spotkać się z Berensmeirem.

— Czy wiesz, — mówię mu przed wejściem na podium — że jeśli wygrasz walkę, to zdobędziemy osiem punktów i już meczu nie będziemy mogli przegrać. Pamiętaj o tym i uważaj!

Arski kiwnął głową i tylko zaciął zęby.

PAN DYREKTOR NIE POZWALAŁ...

Jeśli mowa o Arskim, przypomniało mi się w tej chwili, że ten chłopak przecież bynajmniej nie nazywał się Arski. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Włodarczyk. Dlaczego więc przybrał pseudonim? Otóż Arski pracował w ubezpieczalni społecznej w Poznaniu i jego zwierzchnik zabronił mu uprawiać boksu. Pan dyrektor wychodził z założenia, że nie wypada urzędnikowi tłuc się na ringu...

Gong przerywa te refleksje. Arski atakuje, ale przez dłuższy czas nie może przebić się przez gardę przeciwnika. Dopiero w drugiej rundzie Polak znajduje coraz więcej luk w zasłonie i dobiera się do szczęki przeciwnika. W trzeciej rundzie Berensmeier broni się zaciekle ale Arski walczy bardzo ambitnie i wygrywa spotkanie.

Głęboko oddycham w swoim rogu. Meczu z Niemcami już nie przegraliśmy — teraz trzeba wszystko uczynić, aby go wygrać.

A który z naszych bokserów przyczynił się do tego wielkiego zwycięstwa, zobaczymy niebawem.

c.d.n.

Szybowcowy rekord świata pobiła pilotka radziecka Samosadowa

Pilotka radziecka **Samosadowa pobiła rekord świata** na odległość lotu z lądowaniem w z góry oznaczonym miejscu. Samosadowa **przeleciała 364 km na szybowcu jednomiejscowym A-9.**

Komisja Sportowa Centralnego Aeroklubu ZSRR im. Czkałowa przesłała protokóły lotu do Międzynarodowej Federacji Lotniczej w celu zatwierdzenia wyniku Samosadowej jako rekordu świata.

Koszykarze chińscy grają we Wrocławiu

Koszykarze Chin Ludowych rozegrają w dniu 5 bm we Wrocławiu trzecie spotkanie w Polsce, tym razem z reprezentacją ZS Gwardia.

Gości chińskich witali na lotnisku we Wrocławiu przedstawiciele ZS Gwardia oraz czołowi sportowcy tego miasta. Koszykarze chińscy byli we wtorek w Teatrze Młodego Widza na „Wodewilu Warszawskim".

Poniżej podajemy wrażenia naszych miłych gości z pobytu na III Zlocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie oraz w naszym kraju jak również ich sylwetki.

WAN-JAN-CI — lat 27 — student Akademii Wychowania Fizycznego. Uprawia niemal wszystkie dyscypliny sportowe, ale najlepiej gra w koszykówkę.

Opowiada swoje wrażenia ze Zlotu w Berlinie — „III Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie uzyskał wspaniały sukces. Młodzi bojownicy z całego świata zamanifestowali jeszcze raz imperialistom swoją wolę Pokoju.

Zlot był wielkim pokazem dorobku Wolnej Młodzieży Niemieckiej.

W czasie Zlotu młodzież różnych narodowości i ras tworzyła jedną wielką rodzinę. Zlot spełnił swoje zadanie i stał się potężną mobilizacją nowych milionów bojowników o pokój".

DZAN-CZAN-ŁU — lat 26, wielokrotny reprezentant akademickiej drużyny Chin — student Wydziału Bankowego Wyższej Szkoły Handlowej w Tian-dziń.

JAO-SZY-DZUŃ — lat 28, student Instytutu Kolejowego i członek akademickiej reprezentacji.

DZAO-SIUJE-JUAN — lat 25, student Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Andżu (stolica prowincji Chin).

ŁAŃ-WEN-DZY — lat 26, student I roku Akademii Nauk Politycznych w Nankinie.

CZEŃ-WEN-BIN — lat 21, najmłodszy reprezentant gości, student Wydziału Historii na Uniwersytecie w Pekinie.

Nowy rekord Polski na Międzynarodowych Zawodach Modelarskich w Poznaniu

W drugim dniu **Międzynarodowych Zawodów Modeli Latających** komisja sędziowska ogłosiła oficjalne wyniki w konkurencji modeli szybowców kadłubowych, które przedstawiają się następująco:

1) Rumunia 1388 pkt., 2) Węgry 1366 pkt., 3) ZSRR — 1340 pkt., 4) Polska — 1161 pkt., 5) Bułgaria — 1009 pkt.

W drugim dniu zawodów odbył się start modeli o napędzie gumowym.

Najlepiej zaprezentowały się modele zawodnika radzieckiego Nasonowa, które wykonały najdłuższe loty. Jeden z modeli Nasonowa po 20 min. lotu znikł z pola widzenia, a wszczęte poszukiwania na razie nie dały rezultatów.

Dobrze również wypadły modele Polaka **T. Karabana**. W jednym z lotów model jego lądując w Swarzędzu, oddalonym o około 10 km od miejsca startu wykonał lot trwający 35:56,9 min. Wynikiem tym ustanowiony został nowy rekord Polski, który wynosił 17 min. i należał również do Karabana.

Według nieoficjalnych danych pierwsze miejsce w konkurencji modeli o napędzie gumowym zajmie zawodnik radziecki **Nasonow**, na drugim zaś miejscu uplasuje się prawdopodobnie Polak **Karaban** przed Węgrem **Kelenem**, Rumunem **Mondawlanu** i Bułgarem **Popowem**.

W ogólnej punktacji po dwóch dniach zawodów według nieoficjalnych obliczeń na pierwsze miejsce wysunął się **Związek Radziecki przed Węgrami, Polską, Rumunią i Bułgarią.**

Przed Spartakiadą



Akademicki mistrz świata z Budapesztu i rekordzista Polski — Zdobysław STAWCZYK jest nie tylko dobrym zawodnikiem, lecz również lubianym przez zawodników instruktorem. Na zdjęciu widzimy go podczas przeprowadzania treningu startów z biegaczami AZS-u na obozie w Poznaniu przed Spartakiadą.

Pierwsze odznaki SPO otrzymali członkowie kół sportowych ZS Stal w Warszawie

W dniu 4 września br. w godzinach popołudniowych odbyła się w Warszawie uroczysta Akademia w świetlicy ZS Stal. Akademia zorganizowana została w związku z wręczeniem pierwszych odznak SPO i BSPO członkom kół sportowych Stali, oraz nagród przodującym kołom sportowym Zrzeszenia na terenie Stolicy.

Przodującym kołem sportowym ZS Stal na terenie Warszawy jest koło przy Spółdzielni Mechaników Samochodowych. Dzięki należytej propagandzie sportu oraz pomocy Rady Zakładowej, koła ZMP i dyrekcji SMS, **wszyscy członkowie koła w liczbie 41 osób zdobyli odznaki SPO i BSPO.**

W imieniu sportowców z SMS przemówił ob. **Sawicki Józef**. Jest on brygadzistą oddziału mechanicznego 31-letni przodownik w zdobywaniu SPO, wzorowy przewodniczący koła, po pracy znajduje czas na sport i potrafi zachęcić do tego kolegów.

Kol. **Ślepowroński Jan** ma 17 lat. Zdobył BSPO, osiągając we wszystkich konkurencjach najlepsze wyniki. Młody ZMP-owiec pracuje jako tokarz, uczy się i chętnie uprawia sport, a szczególnie piłkę nożną. Za swoje wyniki w zdawaniu SPO otrzymał piękne wydanie „Pana Tadeusza".

Wśród otrzymujących odznaki są dwaj przodownicy pracy z brygady młodzieżowej. Kol. **Jeżowski** i **Lenarczyk** 6-krotnie uzyskiwali w pracy najlepsze wyniki we współzawodnictwie, obaj są jednocześnie dobrymi sportowcami.

Koledzy z SMS podjęli zobowiązanie przepracowania 100 roboczogodzin przy budowie strzelnicy na stadionie ZS Stal w Warszawie.

A. Wierzba

Studenci polscy oddają wszystkie swoje siły walce o pokój i budowie socjalistycznej ojczyzny

Wyjątki z przemówienia kierownika Wydziału Studenckiego ZG ZMP tow. Jarosława Ładosza na V sesji Rady MZS

W Polsce cały naród jest za pokojem. Cały naród buduje pokojowe życie i wszystkie swe siły poświęca obronie pokoju. Doświadczyliśmy, co to wojna. W ostatniej wojnie zginęło 6 milionów obywateli polskich. Wojna oznacza dla nas zniszczenie, zagrożenie niepodległego bytu narodowego. W Zachodnich Niemczech odradza się imperializm, ten sam, który 12 lat temu wtargnął na nasze ziemie hordami hitlerowskich wojsk. Dzisiaj do głosu dochodzą tam ci sami generałowie hitlerowscy, którzy mordowali najlepszych synów naszego narodu w komorach Oświęcimia i Treblinki.

Potrafimy rozpoznać i nienawidzieć wrogów pokoju — wrogów naszego narodu. Nienawidzimy morderców narodu koreańskiego, nienawidzimy tych, którzy odbudowują złowrogie siły agresji w Niemczech i Japonii. Nienawidzimy tych, którzy są żandarmami narodów — kolonialnych eksploatatorów, amerykańskich bankierów i monopolistów i posłusznych im rządów. Nielicznych zdrajców narodu, zwolenników wojny, postawiliśmy poza narodem przeszło 18 milionami podpisów pod Apelem o Pakt Pokoju, złożonymi przez starych i młodych, robotników i studentów, chłopów i inteligentów.

Drodzy nam są i bliscy pokój miłujący Niemcy, Amerykanie, Anglicy, wszystkie narody, ich dorobek kulturalny, ich tradycje. **Wiemy, że rządy Adenauerów, Attlee'ch, Trumanów, prowadzące politykę agresji i wojny, nie reprezentują prawdziwych interesów swoich narodów.**

Jako kraj budujący nowy, lepszy ustrój, w którym nie ma wyzysku człowieka przez człowieka, nie ma nienawiści rasowej i narodowej, nie ma agresji — jesteśmy mocnym ogniwem światowego obozu pokoju. Zdajemy sobie sprawę z tego, że **wzmocnienie Polski — to wzmocnienie obozu pokoju.** Dlatego cały naród staje do walki o pokój, która jest nierozerwalnie związana z realizacją naszego narodowego Planu 6-letniego. **Dzięki władzy ludowej, dzięki wyzwolicielskiej Armii Radzieckiej, przy bezinteresownej pomocy narodów Związku Radzieckiego, budujemy pokojowe i lepsze życie, lepsze niż kiedykolwiek. Naród, prowadzony przez klasę robotniczą szybko przezwycięża trudności, buduje socjalizm.** Do 1955 roku zbudujemy więcej fabryk niż zbudowali polscy i zagraniczni kapitaliści w Polsce w ciągu XIX i 40 lat XX wieku.

Rośnie kultura narodowa, wspaniale rozwija się szkolnictwo. Przed wojną w Polsce kapitalistycznej mieliśmy 23% analfabetów. **Dziś analfabetyzm został zlikwidowany.** W nowym roku szkolnym 1951/52 nauczanie w szkołach powszechnych objęło 100% dzieci do lat 14. W szkołach 7-klasowych uczy się 80% dzieci. Przed 1939 rokiem milion dzieci było poza szkołą, a tylko 45% spośród uczących się uczęszczało do szkół 7-klasowych. Za kapitalizmu mieliśmy w Polsce 32 wyższe uczelnie z 49.000 studentów, a dziś 79 uczelni ze 113 tys. studentów. Ilość szkół zawodowych wzrosła prawie czterokrotnie w stosunku do okresu kapitalistycznego. **Nauka nasza, wyższe uczelnie i instytuty naukowe są włączone w ogólnonarodowe dzieło walki o pokój i budowy socjalizmu w naszym kraju.**

Na uczelniach zlikwidowaliśmy pozostałości dyskryminacji społecznej. Przed wojną młodzież robotnicza i chłopska stanowiła drobny ułamek ogółu studentów. **Dzisiaj dzieci ludzi pracy stanowią na pierwszym roku studiów 97,5%, a dzieci robotników i chłopów 63,5%.** W tym miesiącu właśnie przyjętych zostaje na wyższe uczelnie ze szkół średnich i wydziałów przygotowawczych ponad 31 tys. nowych studentów. **Jednako dostępne są nasze uczelnie dla chłopców i dziewcząt.** Te ostatnie stanowią np. ponad 40% przystępujących w tych dniach do egzaminów wstępnych.

Jednym ze środków pełnej demokratyzacji wyższych uczelni jest wzrastająca z roku na rok pomoc Państwa Ludowego dla studentów. Z roku na rok rosną kredyty na rozwój uczelni i socjalne potrzeby studentów. **Stypendia otrzyma w bież. roku akademickim 65% studentów, podczas gdy w Polsce kapitalistycznej stypendia, o mniejszej realnej wartości, otrzymywało zaledwie 9,5% studentów.** Studenci otrzymują mieszkania w domach i bursach akademickich, których buduje się u nas coraz więcej. Tylko w okresie ostatnich 10 miesięcy powstały nowe domy akademickie dla blisko 8 tys. studentów. Wysokość opłat mieszkaniowych nie przekracza 10% stypendium. Przed wojną opłaty te pochłaniały przeciętnie 30—50% wysokości stypendium. Studenci wszystkich uczelni korzystają z posiłków w spółdzielczych stołówkach i bufetach pokrywając realny koszt produktów. Koszty administracyjne ponosi państwo. Studenci, pozbawieni przed wojną prawie zupełnie opieki lekarskiej, obecnie korzystają z niej w całej pełni. Mamy zabezpieczone — stosownie do programu nauki — płatne praktyki w czasie studiów w państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych, gospodarstwach rolnych i administracji. **W czasie minionych wakacji z bezpłatnych wczasów korzystało 12 tys. studentów.**

Polskie wyższe uczelnie kształcą obecnie 4 razy tyle fachowców rocznie, co przed wojną. Czeka na fachowców przemysł, rolnictwo, instytucje kulturalne, szkoły, szpitale. Nikomu nie grozi bezrobocie, nad nikim nie ciąży koszmar rozpaczliwego poszukiwania jakiegokolwiek zajęcia, by nie umrzeć z głodu, charakterystyczny dla Polski kapitalistycznej, cierpiącej na urojoną chorobę, „nadprodukcji inteligencji". Każdy student polski ma otwartą drogę do twórczej pracy dla narodu. Wiedza i zdolności każdego z nas zostają w pełni ocenione i wykorzystane. Rozwijają się nasze talenty i zamiłowania do pracy, którą kochamy i która daje nam zadowolenie. **Dobrze się uczyć, to sprawa honoru studenta Polski Ludowej, to jego wkład w walkę o pokój i Plan 6-letni, a więc o lepsze życie młodzieży.**

Rada nasza obraduje w okresie dalszego, nieznanego w historii swym zasięgiem i skutecznością, rozwoju ruchu ludów świata w obronie pokoju przeciwko groźbie nowej wojny. **Pod Apelem żądającym zawarcia Paktu Pokoju między 5-ma wielkimi mocarstwami zebrano już ponad 450 milionów podpisów.** Jest zasługą i dumą Międzynarodowego Związku Studentów masowy udział studentów świata w tej wielkiej akcji. Zrodzili się bohaterowie, którzy w warunkach represji i prześladowań zbierają nie tysiące, jak to było z Apelem Sztokholmskim, lecz dziesiątki tysięcy podpisów. Tam, gdzie nie została jeszcze zakończona, akcja ta pozostaje najważniejszym zadaniem studentów.

Zrzeszenie Studentów **Polskich** popiera w pełni **propozycję** delegacji radzieckiej, by wszyscy uczestnicy Rady MZS podpisali Apel Światowej Rady Pokoju.

Zrzeszenie Studentów Polskich w dalszym ciągu uczestniczyć będzie we wszystkich dziedzinach działalności MZS, w walce o zabezpieczenie interesów studenckich, w walce o pokój. **Studenci polscy otoczeni troską Rządu Ludowego, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i osobiście drogiego naszego nauczyciela i przyjaciela — Prezydenta BIERUTA — wszystkie swe siły oddają sprawie walki o pokój, sprawie budowy socjalistycznej ojczyzny.**

Dochodzenia w sprawie ostatniego bombardowania neutralnej strefy Kaesongu wykazały niezbicie winę amerykańskiego samolotu

Korespondent agencji **Nowych Chin** donosi, że w **Kaesongu** ogłoszono wyniki dochodzenia w sprawie ostatniego zbombardowania neutralnej strefy Kaesongu przez samolot amerykański. Celem tego nalotu było zbombardowanie siedziby przewodniczącego delegacji koreańsko-chińskiej gen. **Nam Irą.**

Raport w sprawie wyników dochodzenia skierowany został do dowódcy naczelnego Koreańskiej Armii Ludowej gen. **Kim Ir-sena** i do dowódcy ochotników chińskich gen. **Peng Teh-huei'a.**

Raport stwierdza m. in., że w dniu 1 września wojskowy samolot amerykański wtargnął na obszar powietrzny nad neutralną strefą Kaesongu i zrzucił 2 bomby, które wybuchły w odległości około 600 metrów od rezydencji gen. **Nam Ira.** Po zrzuceniu bomb samolot jeszcze około 5 godzin krążył nad neutralną strefą dokonując rozpoznania.

Podczas oglądania przez oficerów łącznikowych obu stron miejsca wybuchu bomb nad strefą neutralną przeleciał amerykański samolot wojskowy.

Po obejrzeniu lejów bombowych i przesłuchaniu świadków, oficerowie łącznikowi delegacji koreańsko - chińskiej oświadczyli, że dowody rzeczowe i zeznania świadków nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że ten „nieznany" samolot, który w nocy z 31 sierpnia na 1 września znajdował się nad neutralną strefą Kaesongu i zrzucił bomby w pobliżu rezydencji Nam Ira — był samolotem amerykańskim.

Oficerowie łącznikowi delegacji koreańsko - chińskiej oznajmili oficerom amerykańskim, że składają stanowczy protest przeciwko temu nowemu pogwałceniu neutralnej strefy Kaesongu i oświadczyli, że strona koreańsko - chińska zastrzega sobie prawo wysunięcia w związku z tym odpowiednich żądań. Stwierdzili oni także, że wszystkie dowody rzeczowe będą zachowane w stanie nienaruszonym i że przedstawiciele delegacji amerykańskiej mogą w każdej chwili przybyć w celu dalszego prowadzenia dochodzenia.

*

Dziennik **„De Waarheid"** donosi, że żołnierze batalionu holenderskiego wysłanego do **Korei** odmówili ostatnio udziału w natarciu. Dowódcy są zaniepokojeni nastrojami żołnierzy holenderskich, którzy coraz częściej domagają się zakończenia wojny i odesłania ich z powrotem do kraju.

*

Przywódca postępowej partii robotniczej Kanady **Tim Buck** w specjalnym oświadczeniu dla prasy podkreślił, iż naród kanadyjski powinien zdać sobie sprawę, że rząd amerykański świadomie prowokuje zerwanie rozmów w sprawie zaprzestania działań wojennych w Korei i tym samym stwarza poważne zagrożenie dla pokoju na całym świecie. **Buck** wezwał Kanadyjczyków do przeprowadzenia zakrojonej na szeroką skalę kampanii protestu w celu zmuszenia rządu kanadyjskiego do potępienia polityki imperializmu amerykańskiego w sprawie rokowań w Korei.

Pokój w Korei — oświadczył **Tim Buck** — jest pierwszym krokiem na drodze do zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Czego chcą imperialiści amerykańscy w San Francisco?

W San Francisco rozpoczęła się konferencja w sprawie traktatu pokojowego z Japonią.

Konferencję zwołali imperialiści amerykańscy. Przygotowali oni uprzednio projekt traktatu z Japonią dążąc do tego, aby przedstawiciele narodów, którzy zbiorą się w San Francisco bez dyskusji podpisali ten płód waszyngtońskiego „specjalisty" od spraw Dalekiego Wschodu, podżegacza wojennego J. F. Dullesa.

Krach polityki faktów dokonanych

Truman, znany ze swych bezczelnych niedźwiedzich posunięć dyplomatycznych wyjaśnił to w ten sposób: „postanowienia — (to zn. projekt — przyp. red.) dotyczące podpisania traktatu pokojowego z Japonią, nie mogą być przez nikogo zmienione". Acheson dodał: „Konferencja w San Francisco zwołana została nie poto, aby otwierać dyskusję na temat traktatu, ale poto aby traktat ten podpisać" — czyli wy wasale, posłusznie głosujcie, bo nas nie obchodzi, czy wam się traktat podoba czy nie!

Traktat miał być separatystyczny, to znaczy z pominięciem udziału tych państw, które są w nim bezpośrednio zainteresowane, państw, które dźwigały główny ciężar w walce z japońską agresją w II wojnie światowej. Na konferencję nie zostały zaproszone Chiny Ludowe. Ponadto Stany Zjednoczone spodziewały się do ostatniej chwili również i tego, że Związek Radziecki odmówi udziału w tej imprezie, że można będzie bez wielkiego szumu i trudu narzucić Japonii jednostronny traktat, **który nie oznacza nic innego, jak ukoronowanie zaborczej i agresywnej polityki Stanów Zjednoczonych w Japonii, jak „uprawomocnienie" okupacji Japonii przez USA.**

Ale nie wyszło po trumanowsku. Nie wyszło dlatego, że **Związek Radziecki postanowił wziąć udział w konferencji i — jak oświadczył szef delegacji radzieckiej na konferencję w San Francisco Gromyko — złożyć własne propozycje w sprawie traktatu pokojowego z Japonią, mające za cel stworzenie podstaw trwałego pokoju na Dalekim Wschodzie.**

Krótka pamięć imperialistów

Jak zawsze, tak i tym razem gdy chodzi o losy Japonii, Stany Zjednoczone pogwałciły zobowiązania międzynarodowe. Układ poczdamski mówił bowiem wyraźnie, że **traktat z Japonią powinien być opracowany przez radę ministrów spraw zagranicznych wszystkich państw, które podpisały kapitulację Japonii.** Trudno oczywiście posądzać waszyngtońskich podżegaczy o krótką pamięć, chociaż wyłażą oni ze skóry by wymazać z pamięci swojej i narodów fakty, które miały miejsce zaledwie przed 6 laty. 2 bm. minęła właśnie 6-ta rocznica kapitulacji Japonii, do której doszło bynajmniej nie dzięki bombom atomowym zrzuconym na Hiroszimę i Nagasaki (jak to usiłują wmówić światu szantażyści atomowi), a **dzięki rozgromieniu przez Związek Radziecki głównych sił japońskich, tzw. armii kwantuńskiej. Losy Japonii były już przesądzone, zanim spadły bomby atomowe na japońskie miasta.**

Nie tylko fakt decydującego udziału ZSRR w zwycięstwie nad imperializmem japońskim chcą wymazać z pamięci Achesony, Trumany i Dullesy, ale również i postanowienia aktu kapitulacyjnego, który podpisały, aktu opartego o porozumienie Kairskie i Poczdamskie. Szósty punkt aktu bezwarunkowej kapitulacji Japonii mówi: **„Niniejszym składamy zobowiązanie, że rząd japoński i jego następcy będą sumiennie wykonywać warunki Deklaracji Poczdamskiej".** To znaczy, że 1) Japonia usunięta zostanie ze wszystkich wysp Pacyfiku, które objęła i okupowała bezprawnie (w tym z ziem, które zagrabiła Chinom), 2) Korea stanie się wolnym i niezależnym krajem, 3) Japonia zostanie zdemilitaryzowana, zlikwidowane będą kartele (które odegrały olbrzymią rolę w uzbrojeniu Japonii) i przemysł wojenny, faszyzm zostanie zniesiony, a zbrodniarze wojenni poddani zasłużonej karze, 4) powstanie demokratyczny pokojowy rząd, zgodnie ze swobodnie wyrażoną wolą narodu, 5) wojska okupacyjne zostaną z Japonii wycofane.

Amerykański projekt traktatu — to próba legalizacji okupacji Japonii

Rząd USA, dowództwo wojsk USA, które z ramienia sojuszników miało być wykonawcą tych postanowień — żadnego, tak jak i odnośnie Niemiec — zobowiązania nie dotrzymało.

Zamiast zwolnić zagrabione przez Japonię wyspy — imperialiści amerykańscy sami się tam usadowili. Na chińskich wyspach rybackich Riukiu, Taiwanie, które miały być zwrócone Chinom, zostały stworzone amerykańskie lotnicze i morskie bazy agresji. W amerykańskim projekcie traktatu z Japonią wyspy te mają być przez USA objęte w posiadanie.

Zamiast dekartelizacji i demilitaryzacji — imperialiści amerykańscy łożą miliardowe sumy na rozwój karteli japońskich, przemysłu zbrojeniowego, uzbrojenie półmilionowej policji, budowę okrętów i baz lotniczych i morskich.

Zamiast demokratyzacji życia kraju i utworzenia rządu demokratycznego — imperialiści amerykańscy zwalniają z więzień faszystowskich zbrodniarzy wojennych, na stanowiska w rządzie wysuwają skompromitowanych reakcjonistów typu Yoshidy, wprowadzają faszystowskie metody walki przeciwko ruchowi wyzwoleńczemu, depcząc prawa i wolność narodu japońskiego.

Wreszcie zamiast przekształcenia Japonii w bastion pokoju, **przekształcają ją w przyśpieszonym tempie w bastion agresji na Dalekim Wschodzie, zużywając zasoby materialne, porty i lotniska Japonii do prowadzonej agresji w Korei** budząc w burżuazji japońskiej odwetowe, wojenne dążenia, sącząc w społeczeństwo histerię wojenną i nienawiść do innych ludów Azji.

Czymże jest w istocie swej amerykański projekt traktatu? Jak już wspomnieliśmy, **jest on próbą legalizacji tego wszystkiego, czego dokonała w Japonii okupacja amerykańska, jest próbą dalszego umocnienia się imperializmu amerykańskiego na Dalekim Wschodzie, wbrew żywotnym interesom zarówno ludów Azji, jak i samego ludu japońskiego, próbą dalszego przedłużania — w bardziej zamaskowanej formie — okupacji amerykańskiej.**

W projekcie amerykańskim m. in. mówi się, że w 90 dni po wejściu w życie traktatu, wszystkie wojska obce muszą być z Japonii wycofane — a w chwilę potem czytamy, że *„powyższe nie będzie stanowić przeszkody dla przebywania obcych wojsk na terytorium Japonii na podstawie układów dwustronnych, lub wielostronnych, już podpisanych, bądź też tych, które Japonia podpisze z sojusznikami w przyszłości".*

Przytoczony przykład jest charakterystyczny dla całego projektu. W ordynarny sposób Dulles chce przeforsować zamierzenia imperialistów, postawić świat wobec faktu, że wojska amerykańskie nie mają zamiaru opuszczać swoich pozycji wypadowych w Japonii i na sąsiadujących z nią wyspach.

Traktat z Japonią musi służyć pokojowi a nie wojnie

Narody całego świata z oburzeniem przyjęły projekt traktatu, który chociaż nosi nazwę pokojowego, jest w istocie traktatem nowej wojny.

Związek Radziecki w kilkakrotnej wymianie not z rządem USA przedstawił swój punkt widzenia. W nocie z dnia 10 czerwca 1951 r. podał zasady, jakim powinien odpowiadać traktat. A więc przede wszystkim **zażądał, aby traktat był wszechstronny, a nie separatystyczny, aby w opracowywaniu projektu wzięły udział narody, które walczyły przeciw Japonii i aby żaden z nich nie był odsunięty od tych prac.**

Związek Radziecki, **konsekwentny obrońca pokoju i praw narodów wysuwa żądanie, aby Japonii została przywrócona prawdziwa suwerenność, a siłom demokratycznym w tym kraju dane było prawo nieskrępowanego rozwoju. ZSRR domaga się również wycofania z Japonii wszystkich wojsk okupacyjnych i jak najszybszego zrealizowania postanowień Kairu i Poczdamu.**

Wyrażając stanowisko narodu chińskiego i narodów Azji, które tak strasznie ucierpiały od zaborczości imperializmu japońskiego — minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej **Czou En-Lai** stwierdził w nocie protestacyjnej, że **naród chiński i wszystkie miłujące pokój i wolność narody Azji nigdy nie zgodzą się na zawarcie separatystycznego traktatu pokojowego między Stanami Zjednoczonymi i Japonią. Brak podpisu przedstawiciela Chińskiej Republiki Ludowej — reprezentanta 450-milionowego narodu unieważnia każdy traktat z Japonią.**

Indie i Burma odrzuciły zaproszenie amerykańskie na konferencję, wychodząc z założenia, że amerykański projekt traktatu z Japonią jest groźbą dla bezpieczeństwa narodów Azji.

Naród japoński nie chce być bazą amerykańskiej agresji

Bezczelne poczynania imperialistów amerykańskich na Dalekim Wschodzie wywołują również niepokój wśród satelitów Waszyngtonu. Indonezja i państwa arabskie odniosły się do projektu z dużą rezerwą i nie powiedziały jeszcze swego ostatniego zdania.

W kapitalistycznej prasie w Europie, wszędzie słychać głosy ostrzeżeń.

Konserwatywny dziennik angielski „Yorkshire Post" pisze: „Nie jest tajemnicą, że projekt traktatu został opracowany przez Dullesa i że żaden z krajów Brytyjskiej Wspólnoty nie jest zadowolony z jego poszczególnych punktów".

Francuska gazeta „Aurore" obawia się, że znowu Japonia zaleje towarami rynki światowe, „Combat" ostrożnie pisze o remilitaryzacji Japonii, że „nie jest to pozbawione niebezpieczeństwa". Tymbardziej, że Amerykanie mają zawrzeć z rządem japońskim tajne układy wojskowe, których obawiają się angielscy i francuscy imperialiści, przewidując, że będą one miały na celu całkowite usunięcie nieamerykańskich wpływów na Dalekim Wschodzie.

Stanowisko narodu japońskiego najlepiej może scharakteryzować ankieta przeprowadzona przez gazetę „Yiomiuri".

Na zapytanie, „czy zgadzasz się z projektem amerykańskim traktatu pokojowego" — **ponad 50% zapytanych odpowiedziało „Nie", a trzeba podkreślić, że gazeta nie dotarła do najszerszych mas robotniczych i chłopskich, które zdecydowanie są przeciwne przygotowaniom do wojny i amerykańskiej okupacji, niosącej im nędzę i głód, a w perspektywie stawiającej konieczność nowego rozlewu krwi w imię interesów amerykańskich bankierów.**

„Polityka odbudowy militaryzmu japońskiego spotyka się do tego stopnia z oporem ludności tego kraju — pisze „Le Monde" — że kierownictwo partii socjaldemokratycznej — wbrew swej woli — zmuszone było potępić amerykański projekt traktatu pokojowego z Japonią".

Angielski tygodnik „New Statesman and Nation" — otwarcie stwierdził, że... „traktat pomyślany jest jako nowy krok amerykańskiej polityki, dążącej do zastąpienia Amerykanów przez najmitów azjatyckich w celu realizacji przygotowań wojennych przeciw narodom Azji". **Naród japoński wie o tym i dlatego potępia projekt traktatu.**

Narody sprzeciwiają się polityce zbrojeń i bezprawia

W Indonezji, na Filipinach, w Wietnamie i Burmie **odbyły się manifestacje ludności przeciwko imperialistycznym dążeniom do wojny, dążeniom, których wykładnikiem jest projekt Dullesa.**

W Burmie spalono publicznie kukłę tego podłego „dyplomaty" — po wiecu protestacyjnym przeciwko projektowi traktatu, który znów chciałby dać w rękę broń katom ludu burmańskiego — japońskim militarystom.

*

W San Francisco Amerykanie chcieli urządzić komedię konferencji, chcieli ograniczyć się do „zebrania podpisów" pod zbrodniczym traktatem. **Jednak wszystko wskazuje na to, że nie pójdzie im to łatwo. Narody szczerze pragnące pokoju sprzeciwią się polityce zbrodni i bezprawia.**

T. Z.

Proces szpiegów amerykańskich w Bułgarii

Przed sądem okręgowym w **Sofii** rozpoczął się proces grupy szpiegów, zwerbowanych przez organa wywiadu amerykańskiego. Szpiedzy ci zostali przerzuceni na terytorium Bułgarii z Grecji.

Do odpowiedzialności sądowej pociągnięci zostali obywatele bułgarscy: **Peter Zlatow, Rangiel Nikołow, Krystiu Georgiew, Nikola Riżdew, Tenczo Dymitrow i Konstadin Popow.**

Wszyscy podsądni **oskarżeni** są o zdradę stanu, o zbieranie danych szpiegowskich, gospodarczych i politycznych, dla wywiadów obcych, o organizowanie nielegalnych grup antyludowych w celu podważenia władzy ludowo - demokratycznej oraz o kolportowanie kontrrewolucyjnej literatury, wymierzonej przeciwko Bułgarskiej Republice Ludowej.

26 tuczników zakontraktował na r. 1952 średniorolny chłop z Kisielewa — Gołębiowski

Chłopi z całego kraju podpisują pierwsze kontrakty na dostawę tuczników w 1952 r. Zapoznawszy się dokładnie ze wszystkimi korzyściami, jakie gwarantuje hodowcom kontraktującym trzodę uchwała Prezydium Rządu wielu chłopów postanawia znacznie zwiększyć stan hodowli w swych gospodarstwach i podpisuje umowy na dostawę trzody w ilościach znacznie przewyższających dostawy z roku bieżącego.

Według pierwszych meldunków o przebiegu powszechnej kontraktacji, duże ilości trzody kontraktują chłopi w woj. bydgoskim.

W woj. bydgoskim wyróżnił się średniorolny chłop ze wsi **Kisielewo** w pow. Lipno — **Gołębiowski**, który zakontraktował już **26 tuczników.** Inni chłopi z Kisielewa, postanawiają **przekroczyć plan kontraktacji o 10 proc.**

Kierownik grupy hodowców trzody chlewnej ze wsi **Kończewice** w pow. **Toruń — Majewicz**, podpisał umowy na dostawę **20 sztuk trzody.**

Małorolni chłopi z gminy **Wiączyn w pow. łódzkim — Stachowiak, Piękny, Janeczek i Jarosiński** postanowili zakontraktować **po 4 tuczniki i wezwali do współzawodnictwa w kontraktacji wszystkich chłopów w gminie.**

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii W. P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 8-26-81, 8-75-24; REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział Korespondentów i Listów: 8-07-?2. REDAKCJA NOCNA: 7-01-22, 8-56-?. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna: 9-04-20, 22, 2? ... 30. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo Telekomunikacyjne na konto PKO I 15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1,80, kwartalna — zł 5,40. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 4-01-60, 90. Skład i druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione.
4 5 6
2-B-40705